

W dzisiejszym numerze początek nowej powieści

DZIENNIK

PIOTRKOWSKI

Adres Redakcji i Adm. Piotrków Tryb. Słowackiego 18 tel. 10-21. Drukarni 10 65.

Najświeższe modele
Bielizny damskiej
i najmodniejsze kolory pończoch
poleca:
Sklep Galanteryjny
Jerzego Nizińskiego
Piotrków Tryb., ul. Sienkiewicza 15.

Straszliwa katastrofa w Łodzi

Runął komin, rujnując urządzenia fabryczne i masakrując robotników

W dniu wczorajszym na terenie fabryki J. Lohrera w Łodzi zawałił się komin fabryczny. Górna część 32 metrowego kominu runęła częściowo na przyległy budynek kotłowni, częściowo zaś na budynek 1 piętrowy zajęty przez suszarnię i wykończalnię.

W fabryce w chwili katastrofy zatrudnionych było 140 robotników. Gruzy walącego się kominu przebiły dach kotłowni, niszcząc częściowo urządzenia. W suszarni padające zwalony cegiel przebiły dach i spowodowały zawalenie się stropu pierwszego piętra, który wraz z maszynami runął na parter.

W suszarni spod gruzów wyobito ciężko ranne robotnice Apolonie Rustową i Franciszkę Błażejowską.

Rustowa w drodze do szpi-

tala zmarła, Błażejowską umieszczono w szpitalu. Poza tym jedna robotnica i urzędnik fabryki odnieśli lżejsze obrażenia.

Na miejsce katastrofy przybyły władze, oraz komisje śledcza i techniczna. Jak się dowiadujemy, komin wzniesiony kil-

kanaście lat temu do wysokości 24 metrów, został podwyższony do 32 metrów. Ta właśnie nadbudówka runęła.

Fabryka została unieruchomiona z powodu zniszczenia kotłowni. 140 robotników pozostało bez pracy.

Kolonizacja miast polskich przez wieś

Min. Kwiatkowski formułuje program gospodarczy na 20 lat

Po generalnym referencjach sen. Rostworowski podczas debaty budżetowej w komisji senackiej zabrał głos p. wicepremier Kwiatkowski, który oświadczył m. i. co następuje: „Można atakować Skarb, iż wymógł na wierzytelach swoich ustępstwa, ale należy uwzględnić, że nikt w Polsce nie dopomógł materialnie do stworzenia kapitału zakładowego własnego Państwa.

Okres rządów Józefa Piłsudskiego był okresem pieczołowitej polityki wojskowej. Doświadczenie uczy nas, że na długą falę niedobór budżetowy jest elementem niszczycielskim. Nie powinniśmy i nie możemy przerwać stałego natężenia prac, związanych z walorami obrony. W szerokim znaczeniu tego słowa i ten postulat oddziaływać będzie w sposób istotny na nasze plany budżetowe.

W planie budżetowym musimy uwzględnić postulaty obrony, oświaty, komunikacji, słuszne potrzeby pracowników państwowych, postulaty zawarte w rezolucjach Sejmu i Senatu.

Z wszystkich dóbr i wartości, którymi naród i państwo może rozporządzać eksportowaliśmy najcenniejsze tj. człowieka. Roczny dopływ gotówki do rodzin emigrantów wynosił wówczas około 50 milj. dolarów tj. sumę zbliżoną do pożyczki stabilizacyjnej 1927 r. To zostało od lat zamknięte.

W tym stanie rzeczy formu-

lujemy drugi postulat wewnętrznej kolonizacji ze wsi do miast poprzez silniejsze uprzemysłowienie, unarodowienie produkcji i handlu oraz rozbudowę funkcji gospodarczych tak, aby luźniej stało się na wsi i ruchliwiej pod względem gospodarczym w miastach.

Nasz postulat na najbliższe 20 lat brzmi w ten sposób:

50% ludności Rzeczypospolitej winno żyć z czynnej pracy na roli, a pozostałe 50% winno wiązać swój byt i swoje losy z przemysłem, handlem, wolnymi zawodami, pracą w służbie publicznej itp. dziedzinami które nie wiążą się z zawodową produkcją rolniczą.

Temu celowi służy m. i. Centralny Okręg Przemysłowy.

Ten pan

który przed paru laty był na wycieczce ze swym kolegą i dwiema młodymi pannami, jedną Zosią a drugą Franią, czy pomyślał kiedy, jakie były skutki jego przelotnej znajomości?

Czy zastanowił się nad tym, co robi?

Niech przeczyta w dzisiejszym numerze na stronie 4-cj powieść Frani Snopkówny. Może przypomni sobie, może odzwierciedli w nim głos sumienia i wstyd rumieńcem okryje mu twarz!

Lord Halifax następcą Edena

Jest zwolennikiem porozumienia z Niemcami i Włochami

LONDYN. Oficjalnie opublikowano nominację lorda Halifaxa na ministra, zaś lorda Butlera na wiceministra Spraw Zagranicznych.

Nowy minister Spr. Zagr. W. Brytanii lord Halifax, którego imię i nazwisko przed podniesieniem do godności lordowskiej brzmiało Edward Fryderyk Lindley Wood, pochodzi —

podobnie jak b. min. Eden — z Yorkshire.

Lord Halifax ma 57 lat. Jest on najstarszym synem drugiego wicehrabiego Halifaxa i ożdziedziczył tytuł po zgonie ojca przed dwoma laty.

Rozpoczął karierę parlamentarną w r. 1910 gdy wybrany został do Izby Gmin jako poseł konserwatywny z jednego z okręgów Yorkshire.

Lord Halifax należy do najwybitniejszych postaci politycznych współczesnej Anglii. Z b. premierem Baldwinem łączyła go długoletnia przyjaźń. Premierowie Baldwin i Chamberlain z reguły zasięgali jego opinii we wszystkich ważniejszych sprawach.

Lord Halifax jest zdecydowanym zwolennikiem porozumienia z Niemcami i Włochami.

Represje przeciw Arabom

którzy udzielają poparcia terrorystom

LONDYN. W Jerozolimie wydane zostało rozporządzenie, nadające wysokiemu komisa-

rzowi nowe nadzwyczajne pełnomocnictwa. Na mocy tego rozporządze-

nia wysoki komisarz ma prawo natychmiastowego zwalniania ze służby każdego urzędnika lub funkcjonariusza administracji rządowej oraz instytucji samorządowych i publicznych w Palestynie, który został internowany w obozie koncentracji nym lub zesłany z kraju za działalność wywrotową.

Unoszony na krze lodowej

robotnik przelina półtora kilometra

Przy rąbaniu lodu na Warcie w pewnej chwili urwała się większa tafła lodu, unosząc na sobie 18-letniego robotnika St. Madajka i niesioną warkim

prądem rzeki, poczęła się szybko oddalać.

W ten sposób Madajek przepłynął na krze pod dwoma mostami Poznania, minął przystań klubu wioślarskiego i dzielnicę św. Rocha.

Zaalarmowana policja pospieżyła natychmiast na pomoc nieszczęśliwemu, którego udało się wreszcie uratować przez rzucenie mu z brzoju długiej liny i osirotne manewrowanie kra, którą zdołano przyciągnąć do brzoju.

Ratunek przyszedł dosłownie w ostatniej chwili, gdyż kra groziła pęknięciem wskutek silnych wirów.

Ogółem Madajek przepłynął na krze przez rzekę około półtora kilometra

Rozporządzenie to jest o tyle doniosłe, że umożliwia auto-matyczne zwolnienie urzędników Arabów, udzielających poparcia terrorystom.

Dotychczas deportowano dwóch wyższych dygnitarzy arabskich, a mianowicie burmistrza Jerozolimy Husseina Khalidi oraz jego kuzyna Rasema al Khalidi, inspektora związku arabskich spółdzielni w Palestynie.

Obaj zostaną obecnie niewątpliwie zwolnieni ze swych urzędów, które dotychczas nominalnie piastowali.

Zbojny napad na więzienie

dla dokonania samorządu na mordery

BUENOS AIRES. Donoszą tu z Meksyku, że mieszkańcy miasta Tiajuana, w przekonaniu, że w więzieniu miejscowym znajduje się aresztowany żołnierz, oskarżony o zamordowanie 8 letniej dziewczynki Ugi Camacho, napadli na więzienie, usiłując je podpalić, celem dokonania samorządu na osobie o-

skarżonego. Więźniowie i strażnicy więzienia uratowali się ucieczką. Wezwany na pomoc oddział wojska, wobec groźnej postawy zajętej przez tłum, złożony z około 2.000 osób, musiał zrobić użytek z broni palnej, przy czym 3 osoby zginęły, a 14 zostało rannych.

Laureat Nobla okradziony

Pośrednik skradł 63.500 marek

BERLIN. Rozpoczął się wczoraj proces przeciwko niejakiemu dr. Wannow, który sprzeniawierzył Ossietzkiemu wiekstrą część przynależnej mu pokłowej nagrody Nobla.

sumy ok. 100.000 marek niem. i przekazania do Niemiec.

Za prowizję w wysokości 20 tys. marek załatwił dr. Wannow sprawę przekazania sumy do Niemiec, przekazał ją jednak na swoje własne konto, z którego potem udzielał pożyczek licznym swoim znajomym.

Samej tylko przyjaciółce swojej pożyczył dr. Wannow 40 tys. marek. Z sumy 100.000 marek udało się Ossietzkiemu uratować tylko 16.500 marek.

Na wczorajszej rozprawie, na której jako świadek zeznał Ossietzki, zawiązało się wielu przedstawicieli prasy zagr.

Karbolinę sadowniczą D. K. M. oraz środki chemiczne, do zwalczania chorób i szkodników roślin uprawnych poleca: Skład Apteczny P. Podgórski

Kochanek żony zamordował męża

Za zbrodnię miał otrzymać... miłość i majątek!

Do mieszkania Edwarda Somelfeta we wsi Orle, powiatu Aleksandrów, około godziny 1-szej w nocy wtargnęli przez okno jacyś nieznanymi sprawcy, którzy zadali śpiącemu gospodarowi szereg ciosów nożem w głowę, piersi i brzuch.

Gdy Somelfet padł zbroczony krwią, napastnicy zrabowali 67 złotych, ukryte w kufrze,

buty, kozuch, aparat radiowy, zegarek i różne cenniejsze przedmioty, po czym nie zatrzymywani przez nikogo, zbiegli. Według zeznań żony ciężko ranego, Stefani, napastników było dwóch.

Policja wszczęła natychmiast energiczne dochodzenie. Ustalono, że bandyci byli doskonale obeznani w rozkładzie mieszkania i wiedzieli, gdzie są ukryte

pieniądze i cenniejsze rzeczy. Ponieważ cały napad dokonał się w ciemności, nie uległo wątpliwości, że sprawcami są bardzo bliskie osoby.

W tym też kierunku poszło śledztwo. Zwrócono uwagę na szereg sprzeczności w zeznaniach Somelfetowej.

Niebawem wyszło na jaw, że od dłuższego już czasu roman-

sowała ona z parobkiem męża, Stanisławem Kalinowskim.

W umyśle wiarołomnej kobiety zrodził się plan zgładzenia męża. Do zbrodni namówiła swego kochanka, obiecując posłubić go i przepisać mu cały majątek.

Dla zmylenia śladów, postanowiono upozorować napad bandycki. Krytycznej nocy Somelfetowa sama otworzyła okno Kalinowskiemu, który doskonale orientując się w ciemnościach, zadał swej ofierze kilka ciosów nożem.

Skradzione rzeczy znaleziono zakopane w pobliżu stodoły.

Somelfeta przewieziono w agoni do szpitala. Zbrodniczą kobietę i jej przyjaciela osadzono w więzieniu.

Niemcy powiększają armię

Służba wojskowa przedłużona do 3 lat

BERLIN. Według niepotwierdzonych dotychczas wiadomości ze strony urzędowej, czas służby wojskowej w Niemczech przedłużony ma być z 2 do 3 lat. Obok tego obniżona przed paru miesiącami służba pracy z roku na pół roku — przywrócona ma być w dawnej wysokości.

Według dalszych wiadomości, efektywność armii niemieckiej podniesione być ma do 52 dywizji.

Według oświadczenia kancleza z 16 marca 1935 r. wynosić miały efektywność armii niemieckiej 12 korpusów, składających się z 36 dywizji. Jak wiadomo, od tego czasu podniesiony został stan armii niemieckiej o 4 dywizje zmotoryzowane i 3 dywizje pancerne.

Obecne wzmocnienie, zapowiedziane zresztą w ostatniej

mowie kanclerza Hitlera, podnieść miałyby stan armii niemieckiej do 15 korpusów, bądź

45 dywizji poza 7 dywizjami pancernymi i zmotoryzowanymi.

Uczestnik zamachu na ministra

skazany przez sąd w Gdyni za włóczęgostwo

Przed Sądem Grodzkim w Gdyni stanął Jan Günther, szofer, od kilku lat bezrobotny, oskarżony o włóczęgostwo i żebractwo. Znany był on policji, jako natrętny żebrak, który pod pozorem sprzedaży papieru listowego wyłudzał od przechodniów drobne datki. Wyż-

brane pieniądze wydawał zaś na wódkę.

BOGATA PRZESZŁOŚĆ
W toku przewodu sądowego wyszło na jaw, że Günther ma za sobą bogatą przeszłość. W roku 1922 brał udział w zamachu na premiera niemieckiego, von Rathenaua, który został za-

bitý przez oficerów niemieckich.

Günther, rodem z Kościszewy na Pomorzu, wyemigrował przed wojną do Niemiec, gdzie otrzymał pracę w fabryce Rathenaua, a po kilku latach został osobistym szoferem właściciela fabryki, który w między czasie objął urząd premiera.

Jak wiadomo, Rathenau był zwolennikiem sojuszu niemiecko-sowieckiego, co wywołało wówczas niezadowolone pryncipowo - monarchistycznych kół wojskowych, które uplanowały zamach na premiera.

W ZMOWIE ZE SPISKOWCAMI

Günther wszedł w porozumienie z zamachowcami i wioząc premiera z Reichstagu do prezydium rady ministrów, zwołał w umówionym miejscu tempo. W tej chwili nadjechało z przeciwległej strony jakieś zamknięte auto, z którego przy mijaniu oddano 6 strzałów. — Rathenau padł trupem na miejscu.

10 LAT WIEZIENIA

W związku z zamachem przeprowadzono szereg aresztowań na terytorium Niemiec. Günther został również zatrzymany i stanął on przed sądem pod zarzutem udziału w zamachu i skazano go na 10 lat więzienia. Po 6 latach na mocy amnestii został zwolniony przed terminem i wydalony z granic państwa. Günther udał się z Niemiec do Gdańska, skąd go po-

PROSZKI
Kogutek
ZASTOSOWANIE:
GRYPA, PRZEBIECZENIE, BOLE GŁOWY, ZĘBÓW
KADAJĄC ORYGINALNYCH PROSZKÓW NA PARZE I WODZIE
SPRZYJAJĄC JAKIE PRZYSZY WAM DANA
GDYŻ SA NIJ NAŚLADOWNICTWA
ŻĄDĄCIE PROSZKÓW „MIGRENO-NERVOZEM” TYLKO W NOWYM OPAKOWANIU
TOREBKACH HIGIENICZNYCH.



ZŁ. 160.-
gwarantowane
MASZYNY
do SZYCIA

najprzedniejszych marek światowych, z przyborami do haftowania, meroków, cerów i t. d. **GOTÓWKĄ - RATAMI!** Dostawa na koszt firmy. Cenniki ilustr. wysyła bezpłatnie. **CENTRALA MASZYN, KRAKÓW** ul. Dietla Nr. 169. A.

Zbiorowe samobójstwo komisarzy wojsk ratowych w Teruelu

TERUEL. Radio donosi z frontu pod Teruelem, że połączenia kolejowe z Teruelem zostały całkowicie przywrócone. Pociągi kursują według dawnego rozkładu jazdy.

Powstańcy w dalszym ciągu oczyszczają miasto, przy czym znaleziono bardzo dużo zwłok poległych w domach i wśród gruzów. Z dokumentów, znalezionych przy poległych, stwierdzono, że należeli oni wszyscy do dywizji El Campesino, do-

wódca której ukrywał się w Teruelu.

W jednym z domów powstańcy znaleźli zwłoki pięciu mężczyzn w tym samym ubraniu. Wszyscy oni mieli przetrzeźlonie skronie. Jak przypuszczają, byli to komisarze polityczni dywizji Campesino.

Kilku spośród nich trzymało w ręku pistolety, co wskazuje, iż popełnili samobójstwo.

Na froncie w ciągu całego dnia panował spokój.

PPS a Stronictwo Ludowe

Kongres ludowców odędzie się w środę

W środę obradował C. K. W. P. P. S., omawiając kwestie związane z Kongresem Str. Ludowego w Krakowie.

CKW PPS postanowił wystąpić do Kongresu Ludowców pismo powitalne z zapewnieniami całkowitej solidarności w imię wspólnych dążeń i walk o wolność i prawa ludu.

Pismo powitalne CKW PPS wyraża przekonanie, że Kongres SL przyczyni się do dalszego wzmocnienia wzajemnej łączności i porozumienia.

Delegat PPS nie będzie obecny na Kongresie, zgodnie z decyzją Str. Ludowego o zamkniętym charakterze Kongresu. Główne zainteresowanie PPS skupia się około kwestii, jak u-

stosunku się Str. Ludowe do Str. Pracy.

Duże zainteresowanie budzi także skład przyszłych władz naczelnych Stronictwa Ludowego. Doroczna konferencja Klasy Związków Zawodowych w Krakowie uchwaliła przesłać Kongresowi ludowców pozdrowienia i życzenia.

Dowiadujemy się również, że poza pismami powitalnymi żadne zewnętrzne manifestacje sympatii PPS dla Kongresu ludowców nie są zamierzone, a to zgodnie z życzeniem organizatorów Kongresu, którzy pragną zapewnić Kongresowi obrady wolne nawet od pozorów jakiegokolwiek nacisku zewnętrznego.

Zabalsamowana głowa biskupa

zginęła z Teruelu

PARYŻ. Prasa paryska donosi z Teruelu, że z sali obrad katedry miejscowej znikła bez śladu cenna relikwia, mianowicie zabalsamowana głowa b. biskupa Teruelu, Jir Sanchez Mauroz, przechowywana tam od 500 lat.

Biskup Teruelu i Balaarow, Mauroz, został w roku 1424 wybrany na papieża, lecz w roku tego nie przyjął, aby po-

został w swojej diecezji.

Po zgonie jego, który nastąpił znacznie później, ciało jego i oddzielnie głowa zostały zabalsamowane, a głowa umieszczona w cennej urnie renesansowej, spoczywała w katedrze od 16-go wieku.

Obecnie po zajęciu Teruelu przez wojska gen. Franco przed stawiciele duchowieństwa, którzy powrócili do Teruelu, stwierdzili brak relikwii

Polska bandera na „Gryfie”

Po zakończeniu prób odbiorczych, na stawiaczu min „O. R. P. Gryf”, zbudowanym przez stocznnię francuską Augustin Normand na Le Havre, zostanie dziś podniesiona polska bandera wojenna.

Dzisiaj również nasz nowy okręt wojenny wyruszy do kraju.

Kabina śmierci

BIAŁOGRÓD. Na rzece Sawie zatonała berlińska, naladowana drzewem i kukurydzą. Pięciosobowa załoga, która znajdowała się w zamkniętej kabinie, zatonała.

Huczny karnawał

Donoszą z Rio de Janeiro, że karnawał w tym roku będzie bardzo huczny, gdyż magistrat miasta uchwalił kredyt w wys. pół miliona milrejsów na zapomogi klubom karnawałowym.

Trzy dni szła na rozprawę

Sąd Grodzki w Starogardzie skazał niejaką Redzimską na 2 miesiące aresztu z zawieszaniem na 3 lata za sprzedaż tucznika, zajętego przez komornika. Redzimska tłumaczyła się, że świnie sprzedała, bo nie miała co jeść. Jak jest biedną, dowodzi fakt, że na rozprawę szła trzy dni pieszo z Kasparusa, gdzie mieszka, bo nie miała pieniędzy na podróż.

DZIECKO POLSKIE — W POLSKIEJ SZKOLE
POPRAŹ ZBIÓRKĘ NA SZKOŁY POLSKIE ZA GRANICĄ
KONTO P. K. O. Nr 21.895

Pościg za defraudantem

W związku z wykryciem w biurze finansowym Okręgowej Dyrekcji Lasów Państwowych olbrzymich nadwyżek pieniężnych, za jednym z winnych, referentem Janem Kamniewem, który zdołał zbiec w ostatniej chwili, rozesłano listy gończe.

Rysopis defraudanta: wzrost średni, włosy ciemno-blond, twarz owalna, otyły, urodzony

w Kielcach 30 lipca 1902 r. z ojca Adama, matki Katarzyny z domu Ciągłowskiej.

Kamniew mieszkał ostatnio przy ul. Kozielskiej 3. Zachodzi przypuszczenie, że Kamniew będzie usiłował umknąć za granicę.

Dalsze energiczne śledzenie w toku.

Zwęglone zwłoki lotników

wydobyto spod gruzów po katastrofie

TOURS. Wczoraj wieczorem dwumotorowy samolot wojskowy uległ katastrofie, rozbijając się o zabudowania farmy St. Laurent pod Chateau Renault. Samolot, rozbijając się, stanął w płomieniach, a rozlana benzyna zapaliła zabudowania

gospodarskie. Trzech farmerów z trudem zdołano uratować z płonącego budynku.

Spod gruzów po ugaszeniu ognia wydobyto węglone zwłoki czterech lotników. Pięty z pasażerów samolotu nie został odnaleziony.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Mowa, która była aktem oskarżenia

Austria bronić będzie niepodległości do ostatniej kropli krwi

Tydzień ubiegły był bogaty w wypadki polityczne. A więc w niedzielę Hitler wygłosił dawno zapowiedzianą i z dużym zainteresowaniem oczekiwana mowę. W tymże samym dniu wybuchł kryzys gabinetowy w Anglii. Pogłoski o różnicach zdań w łonie rządu brytyjskiego znalazły potwierdzenie. — Minister Eden ustąpił. Wreszcie w czwartek kanclerz Austrii wygłosił wielkie przemówienie w odpowiedzi na wywody Hitlera.

ROZCZAROWANIE

To jest li tylko zewnętrzna rejestracja, albowiem wypadki te łączą się wieloma niemi z innymi sprawami. Mowa Hitlera na ogół rozczarowała wszystkich. Była ona przeznaczona przede wszystkim na użytek wewnętrzny. — Hitler złożył przed Reichstagiem wyczerpujące sprawozdanie z 5-letniej działalności i uzasadnił politykę zarówno wewnętrzną, jak i zewnętrzną. Mowa nie zawierała nowych momentów.

Znamienne były słowa Hitlera o Polsce, które opinia nasza przyjęła do wiadomości z dużym zadowoleniem. Kanclerz Hitler stwierdził, że układ polsko-niemiecki wytrzymał próbę, że rozwój stosunków jest zadowalający. — Odwołanie do Gdańska przyznał, że Polska szanuje prawa narodowe Gdańska i muszą być uszanowane prawa Polski w Gdańsku. HITLER O AUSTRII I CZECHOSŁOWACJI

Kola polityczne oczekiwali wyjaśnień Hitlera odnośnie zmian, poczynionych 4 lutego oraz spotkania z kanclerzem Austrii dr. Schuschniggem. Tuż Hitler był bardzo wstrzemięśliwy. Zmiany przeprowadzone 4 lutego określił jako zmierzające do wzmocnienia Rzeszy przez podporządkowanie wszystkich sobie oraz odmłodzenie korpusu generalskiego.

W sprawie zaś austriackiej oświadczył, że jest niemożliwe, by 10 milionów Niemców, którzy wbrew swej woli znalazli się poza granicami Rzeszy, cierpią tylko dlatego, że poczuwają się do związku z Rzeszą. Hitler miał więc tutaj na myśli zarówno Austrię, jak i Czechosłowację, gdzie mieszka 3 miliony Niemców. ODPOWIEDZ KANCLERZA AUSTRII

Te wstrzemięzliwe uwagi stały się dopiero zrozumiałe po czwartkowej mowie kanclerza Austrii.

Była to jedna z najbardziej ciekawych mów, jakie wygłosił ten mąż stanu w okresie ostatnich lat. Była ona prawdziwą niespodzianką dla świata politycznego i szerokiej opinii. Ogólnie bowiem oczekiwano, że kanclerz Schuschnigg usprawieśliwi swój krok, że wytłumaczy, dlaczego musiał zrezygnować z samodzielności Austrii.

Tymczasem mowa Schuschnigga była przede wszystkim oskarżeniem pod adresem Trzeciej Rzeszy. Mówca wyliczał wszystkie zbrodnie popełnione przez narodowych-socjalistów, przedstawiał kilkulatnią wojnę braterską, która osiągnęła swój punkt szczytowy w zamordowaniu kanclerza Dollfussa.

Kanclerz Schuschnigg przypomniał słowa, wypowiedziane przez umierającego Dollfussa: „Ja chciałem tylko pokoju. My nie jesteśmy winni!” — dodał z mocą, a umierający nie kłamię. Huragan oklasków zagrzmił

na sali. OSTATNIA KONCESJA Kanclerz Schuschnigg oświadczył, że Austria pozostanie nadal niepodległa. Użył w tej mierze zapewnienie kanclerza w Perchtoldgad. Wzięcie do rządu przedstawicieli austriackich narodowych - socjalistów jest ostatnią koncesją. Ani kroku dalej!

Partia ta jednak nie może istnieć, gdyż w Austrii istnieje zakaz dla wszystkich partii politycznych. Z mocą oświadczył kanclerz Austrii, że niepodległości państwa bronić będzie do ostatniej kropli krwi, a wraz z nim znakom ta większość obywateli.

CO Z TEGO BĘDZIE?

Prasa niemiecka przyjęła przemówienie Schuschnigga z dużą rezerwą. Prasa europejska z zadowoleniem, ale i z pewnym zaniepokojeniem. Pytają się co z tego będzie? Czy Schuschnigg potrafi rzeczywiście obronić niepodległość Austrii? Czy narodowi - socjaliści zadowolnią się obecnym stanem? —

DYMISJA EDENA Ustąpienie Eden oznacza w rzeczywistości również zmianę polityki angielskiej. Premier Chamberlain parł do porozumienia z Włochami, a w dalszym planie również z Niemcami. Min. Eden był zdania, że obecna chwila nie nadaje się jeszcze do wszczęcia takich rozmów. Przede wszystkim podkreślał on, że Włochy kilkakrotnie składały wobec Anglii różne zobowiązania, ale nigdy ich nie wykonały. Muszą więc wprzód dać dowody, iż rzeczywiście zmieniają swoje nastawienie, a wówczas dopiero można zacząć normalne rozmowy.

Ustępujący wraz z Edenem wiceminister Spraw Zagranicznych był jeszcze bardziej szczerzy i otwarty i oświadczył w Izbie Gmin, że w ogóle nie wie- rzy dyktatorom.

Przemier Chamberlain, usadniając swoją politykę w parlamencie, podkreślił, że Anglia nie zamierza opuścić swoich dotychczasowych przyjaciół, a więc w pierwszym rządzie Francji.

Położenie polityczne jest jednak nader ciężkie. Uważa, że groźby wojny nie potrafią usunąć jedynie Anglia i Francja, dlatego potrzebna jest współ-

praca Włoch i Niemiec. DRAMATYCZNA WALKA Walka o Edena w parlamencie przybrała formy bardzo dramatyczne. W ostateczności, jak wiadomo, zwyciężył premier Chamberlain. Rozmowy włosko-angielskie już się rozpoczęły. Następcą Edena został lord Halifax, którego uważają za wielkiego przyjaciela Niemiec. Zmiana ta została zarówno we Włoszech, jak i w Niemczech powitana z dużym zadowoleniem. Jest rzeczą znaną, że Włochy wystąpiły z bardzo wielkimi żądaniem. Między innymi domagają się prawa obrony Kanalu Sueskiego, miejsca w radzie nadzorczej Kanalu Sueskiego. Są to warunki bardzo twarde.

Przebieg rozmowy. Premier Chamberlain parł do porozumienia z Włochami, a w dalszym planie również z Niemcami. Min. Eden był zdania, że obecna chwila nie nadaje się jeszcze do wszczęcia takich rozmów. Przede wszystkim podkreślał on, że Włochy kilkakrotnie składały wobec Anglii różne zobowiązania, ale nigdy ich nie wykonały. Muszą więc wprzód dać dowody, iż rzeczywiście zmieniają swoje nastawienie, a wówczas dopiero można zacząć normalne rozmowy.

Przebieg rozmowy. Premier Chamberlain parł do porozumienia z Włochami, a w dalszym planie również z Niemcami. Min. Eden był zdania, że obecna chwila nie nadaje się jeszcze do wszczęcia takich rozmów. Przede wszystkim podkreślał on, że Włochy kilkakrotnie składały wobec Anglii różne zobowiązania, ale nigdy ich nie wykonały. Muszą więc wprzód dać dowody, iż rzeczywiście zmieniają swoje nastawienie, a wówczas dopiero można zacząć normalne rozmowy.

Przebieg rozmowy. Premier Chamberlain parł do porozumienia z Włochami, a w dalszym planie również z Niemcami. Min. Eden był zdania, że obecna chwila nie nadaje się jeszcze do wszczęcia takich rozmów. Przede wszystkim podkreślał on, że Włochy kilkakrotnie składały wobec Anglii różne zobowiązania, ale nigdy ich nie wykonały. Muszą więc wprzód dać dowody, iż rzeczywiście zmieniają swoje nastawienie, a wówczas dopiero można zacząć normalne rozmowy.

Przebieg rozmowy. Premier Chamberlain parł do porozumienia z Włochami, a w dalszym planie również z Niemcami. Min. Eden był zdania, że obecna chwila nie nadaje się jeszcze do wszczęcia takich rozmów. Przede wszystkim podkreślał on, że Włochy kilkakrotnie składały wobec Anglii różne zobowiązania, ale nigdy ich nie wykonały. Muszą więc wprzód dać dowody, iż rzeczywiście zmieniają swoje nastawienie, a wówczas dopiero można zacząć normalne rozmowy.

Przebieg rozmowy. Premier Chamberlain parł do porozumienia z Włochami, a w dalszym planie również z Niemcami. Min. Eden był zdania, że obecna chwila nie nadaje się jeszcze do wszczęcia takich rozmów. Przede wszystkim podkreślał on, że Włochy kilkakrotnie składały wobec Anglii różne zobowiązania, ale nigdy ich nie wykonały. Muszą więc wprzód dać dowody, iż rzeczywiście zmieniają swoje nastawienie, a wówczas dopiero można zacząć normalne rozmowy.

Przebieg rozmowy. Premier Chamberlain parł do porozumienia z Włochami, a w dalszym planie również z Niemcami. Min. Eden był zdania, że obecna chwila nie nadaje się jeszcze do wszczęcia takich rozmów. Przede wszystkim podkreślał on, że Włochy kilkakrotnie składały wobec Anglii różne zobowiązania, ale nigdy ich nie wykonały. Muszą więc wprzód dać dowody, iż rzeczywiście zmieniają swoje nastawienie, a wówczas dopiero można zacząć normalne rozmowy.

Przebieg rozmowy. Premier Chamberlain parł do porozumienia z Włochami, a w dalszym planie również z Niemcami. Min. Eden był zdania, że obecna chwila nie nadaje się jeszcze do wszczęcia takich rozmów. Przede wszystkim podkreślał on, że Włochy kilkakrotnie składały wobec Anglii różne zobowiązania, ale nigdy ich nie wykonały. Muszą więc wprzód dać dowody, iż rzeczywiście zmieniają swoje nastawienie, a wówczas dopiero można zacząć normalne rozmowy.

P. K. O. PEWNOŚĆ • ZAUFANIE

CENTRALA: WARSZAWA, JASNA 9

ODDZIAŁY: KATOWICE, KRAKÓW, LWÓW, ŁÓDŹ, POZNAŃ, WILNO

udziela pożyczek na zastaw papierów państwowych komunalnych i hipotecznych notowanych na giełdach krajowych oraz akcji Banku Polskiego

Informacje w Centrali PKO - Biuro Pożyczek Lombardowych oraz w Oddziałach - Działy Bankowe

Przebieg rozmowy? NATYCHMIAST TABLETKI ASPIRIN

Nasza wielka ankieta z licznymi nagrodami Co bym zrobił, gdybym został ministrem, posłem, bankierem, lub prezydentem miasta?

W dniu dzisiejszym kończy się nieodwołalnie przyjmowanie odpowiedzi ankietowych. Dziś więc najpóźniej do godz. 24-tej należy wrzucić do skrzynki redakcyjnej, lub wysłać pocztą. Data dzisiejsza stempla pocztowego będzie decydująca, choć list może nadejść do Redakcji później.

Jak już podawaliśmy, odpowiedzi ankietowe będą nadal drukowane aż do wyczerpania

materiału, uznanego przez komisję redakcyjną za nadający się do publikacji. Gdy to nastąpi, odbędzie się głosowanie, które zadecyduje o nagrodach dla uczestników ankiety. Regulamin tego głosowania obwieściemy w stosownej chwili.

Pierwszy dziś zabierze głos p. Czesław Wachowicz z Piotrkowa Tryb. (Narutowicza 18 m. 5), artysta malarz młodego pokolenia, który pisze:

Dla biednych być dobrym dla bogatych sprawiedliwym

Zawsze zdawałbym sobie sprawę z tego, że Polska jest krajem demokratycznym. ROBIŁBYM WSZYSTKO, ABY DLA BIEDNYCH BYĆ DOBRYM, WOBEC BOGATYCH SPRAWIEDLIWYM. WSZEDŁBYM MIĘDZY LUD SWOJ, SKĄD BYM CZERPAŁ WIEDZĘ I TEMAT DO PRACY DLA DOBRA OJCZYZNY.

Dałbym o ile sił wystarczy, aby jedyną partią w życiu politycznym Polski była partia z imieniem: Ojczyzna.

Gdyby mi było danym być ministrem Oświaty, każda szkoła musiałaby być państwową. Do szkół tych chodziłoby nie tylko ci, którzy mają, ale i ci, którzy chcą się uczyć.

Gdybym był ministrem Sprawiedliwości, TO Z ADWOKATÓW ZROBIŁBYM URZĘDNIKÓW PAŃSTWOWYCH. POŁOŻYŁBYM TO KRES TYM OBRONOM KORUPCJI I PRZESTEPSTWA.

Gdybym był ministrem Przemysłu i Handlu rozwiązałbym przemysł i handel do najwyższych granic. ZADBAŁBYM O TO, ABY MASZYNA, TECHNIKA, MECHANIZACJA, NIE BYŁY ZWIĄZANE Z REDUKCJĄ ROBOTNIKÓW, A TYM SAMYM NIE POZBAWIAŁY ŚRODKÓW UTRZYMANIA ROBOTNIKÓW.

Zrobiłbym to w ten sposób. ZE MASZYNY OPODATKOWAŁBYM NA RZECZ KAPITAŁU INWESTYCYJNEGO, któryby miał na celu prowadzenie roboty, przy których należałoby pracę i chleb ci zepchnąć do nie- dzy przez maszyny.

Gdybym był ministrem Rolnictwa CZUŁBYM PRZED WSZYSTKIM NA SOBIE OBOWIĄZEK OJCA, KTÓRY MA WYŻYWIĆ TAK DUŻĄ RODZINĘ PCLAKÓW. Dbałbym o kulturę rolną, zakładałbym stacje doświadczalne, przeprowadzałbym melioracje, umożliwiał zakłady plan- tacji różnego rodzaju, będące wra-

zają i piaków, rozwijał przemysł mleczarski. ZAINTERESOWAŁBYM CHŁOPA NASZEGO ZIEMIA. A TYM SAMYM POSTAWIŁBYM KRES TEMU ROZPOLITYKOWANIU SIĘ NASZEJ WSI.

Gdybym był ministrem Komunikacji, TO BYM ZE WSTYDU SIE SPAŁ, GDYBYM NA SZOSIE Z MIASTA ZE STACJĄ KOLEJOWĄ W XX WIEKU SPOTKAŁ CZŁOWIEKA NA WÓZIE, KTÓRY JEDZIE DO NASTĘPNEGO MIASTA. GDZIE TEŻ JEST KOLEJ, Z ODDALONEGO O 100 KM.

Gdyby jednak sam, to bym powiedział: działak, ale ten ma jeszcze pasażerów!

Zadbałbym też o drogi, aby dużo było autobusów. Przystąpiłbym do motoryzacji kraju. Zniósłbym te znikłe koleje uprzywilejowanych, zostawiłbym tylko kolejarzom, a w ogólności zniżyłbym ceny za przejazd osobowe i towarowe na kolejach.

Natomiast gdybym był ministrem Poczty i Telegrafu... TO BYM WSZYSTKIM PRACOWNIKOM NIŻSZYM PODNIÓSŁ PENSJE, bo podobno jest dużo urzędników (sferownicy agencji pocztowych III klasy), którzy zarabiają po 60 zł. netto. Dałbym im podwyżkę co najmniej o 100%.

GDYBYM ZAŚ BYŁ MINISTREM SPRAW WEWNĘTRZNYCH, POSTARAŁBYM SIĘ, ABY W ŻYCIU OBYWATELSKIM TAK POSEŁ, BANKIER, PREZYDENT MIASTA, JAK I ROBOTNIK BYLI RÓWNI WOBEC PAŃSTWA I RZĄDU.

W Polsce pieniądz jest za drogi!

P. Henryk Wojski z Aleksandrowa Kuj., były komornik sądowy, porusza niezwykle doniosłe zagadnienie, pisząc

123 Rozpisanie ankiety pod powyższym tytułem uważam za pozytywne i chęć wiczyść, że cel — dla jakiego ankieta została rozpisaną, zostanie choć w części osiągnięty.

Człowiek przeciętny może naturalnie tylko marzyć o tym, że gdyby jednak marzenia się spełniły i zostałbym ministrem, to dałbym do sprawiedliwości społecznej i podniesienia gospodarki krajowej, aby możliwie jak najprędzej zlikwidować bezrobocie.

Przed wszystkim zaznaczam, że moim zdaniem nie jest zgodne z rzeczywistością, iż bezrobocie powstało z powodu braku środków na zatrudnienie wszystkich.

Pracy jest aż za wiele i środków materialnych również nie brak, jeżeli więc bezrobocie istnieje, jeżeli nie ma dobrych dróg, rzeki nie są uregulowane, motoryzacja nie jest dostateczna, brak tanich mieszkań itp. d. — jest to kwestia gospodarki.

Dziś już chyba nikt nie ma wątpliwości, że struna deflacyjnej kuracji naszego gospodarstwa narodowego została fatalnie przeciągnięta i skutkiem takiej polityki finansowej — zaciekawia pała i nie życiowych ustaw oddużeniowych wartość pieniądza podwoiła się, niszcząc przedsiębiorczość prywatną i warszaty pracy. W rezultacie mamy całe armie bezrobotnych tak w mieście, jak i na wsi.

Jak wiadomo, obieg pieniężny w Polsce jest katastrofalnie niski. Wynosi on 1 miliard, czyli około 33 zł na głowę mieszkańca. Jest to 15 — 20 razy mniej, niż we Francji, a 20 — 30 razy mniej, niż w Niemczech.

Wobec tego Polska jest krajem bardzo drogiego pieniądza, który hamuje każdą inicjatywę, zmierzającą do faktycznej aktywizacji życia gospodarczego.

Gdybym więc został ministrem Skarbu, dałbym przede wszystkim:

1. Do usunięcia hamulców i zapór ze strony pieniężno - kredytowej i wkręciłbym na drogę, wytkniętą

przez inne kraje, które m. in. dokonywały miliardowych inwestycji i gigantycznych zbrojeń, a równocześnie utrzymały siłą pieniądza, którego po krycie kruszczone jest znacznie mniej niż od naszego złocego. Wobec powyższego obieg pieniężny 20—30 razy.

2. Dałbym do udowodnienia czynnikom marodajnym, że można zdobyć środki materialne w kraju na inwestycje publiczne, pomimo, że do skutecznej pracy trzeba około miliard rocznie w ciągu 10 lat i to bez najmniejszej oliary ze strony społeczeństwa, które i tak jest aż za mało obciążone. Tu moim zdaniem jest jakiś błąd zasadniczy, gdyż społeczeństwo nie może pracować i rozwijać się normalnie przy 33 — 40 zł. na głowę wypuszczonych pieniędzy. Tego jeszcze żaden naród cywilizowany nie dokonał i Polska również tego zrobić nie może — nie potrafi.

3. Dałbym do zmiany ustaw odciążeniowych i o moratorium hipotecznych — do zmodyfikowania ich tak, aby wierzyciel nie był pozbowiony owoców swej pracy, z naleźności nie nie tracił i otrzymałby je w terminie płatności, t. j. tak jak wymagają najelementarnej zasady sprawiedliwości. Obecnie kapitały te zostały zamrożone, a hipoteki przestały być zabezpieczeniem. Skutkiem tego mamy zupełnie zanik kredytu i w tych warunkach nie ma jakiegokolwiek znaczenia obniżenie stopy dyktandowej banku emisyjnego.

Nie można oczekiwać ożywienia gospodarczego i skutecznego zwalczania bezrobocia przez niemalże potaniecie kredytu, lub działania Pomocy Żywocie.

Wobec Państwa, które ma takie potrzeby, jak Polska musi dążyć do praktycznego, a nie teoretycznego rozwiązania poruszonych zagadnień, gdyż potrzeby te są nadzwyczajną, nadnaturalną i sposobu rozwiązania ich muszą się właśnie spod każdej teorii.

W numerze jutrzejszym dalszy ciąg turnieju ankietowego.

Przyjaciel artystki Gaal zdefraudował 360.000 szylingów

Na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Stanisławowie zasiadł prokurent wielkiej firmy wiedeńskiej, Salomon Kreisler, który sprzeniewierzył w Wiedniu 360.000 szylingów i zbiegł do Polski. Na rozprawie sądowej przyznał się Salomon Kreisler do

winy, tłumacząc się, że zdefraudował pieniądze, żeby pokryć długi honorowe. Przegrał bowiem w kasynie w Badenie pod Wiedniem wielką sumę. Według dalszych twierdzeń Kreislera żył on w żużliwych warunkach z artystką filmową Franciszką Gaal.

Z. KAMINSKA

Dziewczyna do wszystkiego

niezwykle duże pięknej dziewczyny
na wielkomiejskim bruku



Pamiętnik ten spisany został wiernie według opowieści pewnej dziewczyny. Osoby, o których mowa, żyją, a nawet te z nich, które w życiu Frańki odegrały najtragiczniejszą i najsmutniejszą rolę — cieszą się nadal opinią ludzi uczciwych. Ich nazwiska zostały zmienione, nie jesteśmy bowiem publicznym wymiarem sprawiedliwości i nie naszym zadaniem jest ich napiętnowanie. Niechaj własne sumienie będzie dla nich sprawiedliwym sędzią!

Było nas sześćoro dzieci już podchowanych, kiedy spadło na nas wielkie nieszczęście. Wszyscy byliśmy w domu, bo i najstarszy Józek, który wrócił z wojska i tułał się przez rok w mieście, wrócił w końcu na wieś obdarty, wynędzniały i chory.

Trudno nawet opowiedzieć, jak przetrwaliśmy zimę. Ojciec jeździł trochę furmanką i czasem zarobił parę groszy. Nie raz i trzy dni nie było go w domu. Ale co z tego? W drodze jedzenie kosztuje więcej. Przynosił do domu dwadzieścia, czasem 50 groszy. To był cały jego zarobek.

Jakos przetrwałoby się przednówek, doczekało trochę roboty w polu, gdyby nie umarła nasza najmłodsza Michasia.

Trzeba dziecko pochować, a tu ani na trumnę, ani nic. W końcu Józek z ojcem zmasztrowali trumnę ze starych desek. Co to była za trumna! Przykro nawet pomyśleć! Ale nie było innej rady. Gorzej jeszcze z pogrzebem. Matka chodziła do księdza wikarego, potem do samego księdza proboszcza. — Chciała dziecko pochować po chrześcijańsku. Bardzo kochała Michasię, bo to była prawdziwa pociecha w domu. Takie to było zawsze rozszczębiotane, wesołutkie. Włoski miała jak ta pszenica, a oczy jak chaberki. Ładne było dziecko, tylko, że zabiedzone przez zimę. W dodatku Stefica jej nie upilnowała; wyleciało maleństwo na mróz, zaziębiła się i już tak kwękało biedactwo do wiosny, aż ją Pan Bóg zabrał do siebie, żeby się więcej nie męczyła...

Ojciec sprzedał konia i pogrzeb był przyzwoity. Z całej chudoby została nam już aby krowa.

Chyba w tydzień po pogrzebie przyszedł pan sekwestrator, żeby podatek płacić. Z czego tu było płacić? Chciał zabrać krowę. W ojca jakby diabeł wstąpił. Złapał widły i chciał przebić pana sekwestratora.

Zabrakło i krowy i ojca. Policja zabrała ojca do więzienia, a krowę do Zwolenia.

Myśleliśmy, że to już koniec na nas wszystkich. Józef, chociaż był w wojsku, niczego się tknąć nie chciał. Panny my były w głowie. Latał pięć kilometrów do jednej tam z Niezgodzie i przesiadywał po całych tygodniach. Wystugiwał się gospodarzowi, bo myślał, że zaraz dażą mu dziewczynę za żonę!... Głupie chłopczysko i koniec. Matka po tym wszystkim była jak nieżywa. Zostałam ja i troje młodszych. Miałam ich objadać jeszcze?

Powiedziałam do matki, że pojedę do miasta na służbę.

Łatwo powiedzieć, ale jak pojechać? Piechotą pójsz w podartych bucikach? Ale akurat na Wielkanoc, bo to było w tym czasie, przyjechała do Gorzelowej jej siostra. Wyszła dawno za mąż za pana Skubińskiego, który do dziś ma sklep na Pradze.

Pobiegłam zaraz do Gorzelów. Strasznie byłam głupia wtedy i myślałam, że to już wielka pani ta Skubińska. Człowiek przecież nigdy w mieście nie był. Ode mnie byłam na wsi, a co widziałam to tylko Zwolenie w odpuści! Pytam się tej siostry Gorzelowej, Skubińskiej, czy by nie mogła mnie zabrać ze sobą do Warszawy, czy jej nie trzeba kogo do obowiązku.

Roześlą się tylko.

— Ty byś, powiada, za prędko karierę zrobiła w Warszawie. Nie uchowałabyś się długo!

— Umieć pracować za dwie!

— Za ładna jesteś!... Co ty myślisz, że jaka kobieta będzie chciała wpuścić taką ładną dziewczynę do domu, żeby ją chłop z tobą zdradzał?!

Głupio mi się zrobiło. Pędziłam chłopaków od siebie, bo się na niejedno napatrzyłam na wsi, ale żeby zaraz tak?... Zaczęłam się tłumaczyć, że niech się niczego nie boi, już ja się będę porządnie prowadziła, a Gorzelowa, to nawet dobra kobieta, wspominała naszą Michasię, ten wypadek z ojcem, i tę naszą biedę, zaczęła się wstawiać za mną.

— Jak tam możesz, moja kochana, to zrób coś dla dziewczyny, bo tu wszystkie zmarnieją, a Frańka jest dziewczyna porządna, nikt złego słowa na nią nie powie...

— Pewnie, w mieście to by się odkarmiła. Ale sama powiedz — mówiła Skubińska. — Ona jest za ładna.

— I, gdzie ona tam taka ładna! Chuda, jak ten patyk. Popatrz! — oglądały mnie jak jałówkę na targu. — Same gnaty. Który by chłop chciał spoj-

rzeć na taką...

— Miejski gust jest inny — powiedziała Skubińska — Ale kiedy ty się tak za nią wstawiasz, to pomysł. Napiszę do ciebie i może coś będzie z tego.

Pocałowałam ją w rękę i bardzo jeszcze prosiłam, żeby czasem nie zapomniła, bo już naprawdę człowiekowi w głowie się mąciło od tej biedy. Kartofle bez soli to się nareszcie człowiekowi uprzykrza i ani rusz najęść się nie można. Człowiek głodny i głodny.

Pojechala Skubińska. Nie minęło i dwa tygodnie, kiedy dziewczyna Gorzelowej wpada do mnie i powiada, że jej matka mnie woła. Po drodze dowiedziałam się, że Skubińska pisała. Serce mi biło jak młotkiem.

— No, — myślę sobie — pojedę do Warszawy. Ludzi poznam, odżywię się trochę, będę zarabiała i swoim jeszcze dopomogę!

Już od proga Gorzelowa do mnie:

— Masz szczęście, dziewczyno. Jest dla ciebie miejsce. Możesz zaraz zbierać manatki i jechać.

Przeczytała mi w liście, że jest miejsce u jednych, starszych państwa, którzy chcą dziewczynę prosto ze wsi, żeby nie była zepsuta, żeby sobie chłopów do mieszkania nie sprowadzała i nie latała po całych dniach w liście, żeby jak chodzi do sklepiku, nie przepadała na cztery godziny. Jeśli ja się na to wszystko godzę, to mogę przyjechać i to jak najprędzej, bo długo czekać nie będą.

Pocałowałam Gorzelową w rękę i popędziłam do domu. Matce to było jakby wszystko jedno. Taką była po śmierci Michasi osowiała, że nie odzywała się prawie do nikogo.

Najgorszy był kłopot, za co wyjechać do tej Warszawy. Całą noc przemyślałam nad tym, co by tu zrobić, skąd wziąć na bilet, bo duży pieniądz trzeba na taki bilet. Do Dębina można było jakoś sobie wyspekulować. Jechali czasem gospodarze z furmankami, można byłoby się przysiąść, a w najgorszym razie, to i pieszo dojść. Tylko gorzej od Dębina. Świat drogi. Kiedy ja bym tam zaszła do Warszawy?!

Pobiegłam do Gorzelowej rano, żeby jej powiedzieć o swoim zmartwieniu.

— Pieniądzy ci nie dam, bo sama nie mam. — powiedziała — Możebyś miała co sprzedać?

Nie bardzo było co. W końcu Gorzelowa dopomogła mi; przeszła się po paru gospodarzach i pozyczyła dziewczęć złotych.

— Ale zaraz z pierwszej pensji żebyś mi odesłała dwanaście, bo nikt darmo pieniędzy nie pożyczą.

Przysięgam jej się przed obrazem Matki Boskiej, że zaraz odesłę te dwanaście złotych.

I pojechałam.

Wszystko mi było takie dziwne, że trudno opowiedzieć. Byłam taka otumaniona, że nic z początku nie rozumiałam, co do mnie mówią.

To też moja pani aż brała się za głowę i wołała:

— Ale to cię! A to głupia! A to ćwok wsiowy!

I co ja wtedy mogłam poradzić, kiedy mi wszystko skakało przed oczami, kiedy taki wszędzie szum, tyle ludzi!

Tak było przez pierwszy tydzień. Potem przyzwyczaiłam się i szło wszystko gładko. I gaz nauczyłam się zapalać i sprzątać tak, jak pani chciała. A ciężko było. Wszędzie nos wsadziła i palcem smarowała, czy nie ma kurzu. Niechby tylko było odrobinię, to zaraz było tyle gadania, aż uszy puchły. Gadała i gadała bez końca:

— Flądra jesteś, nigdy się porządku nie nauczyła! Tylko w oborze możesz taki gnój zostawiać, ale nie w porządnym mieszkaniu!

Przy zakupach powołujcie

sie na ogłoszenia

w naszym piśmie

Trudno powtórzyć te wszystkie wygadywania. Staralam się jak mogłam. Wstawałam o szóstej, a o dwunastej kładłam się spać taka skonana ze zmęczenia, że ręk i nóg nie czułam. Już mi się łatwiejsza praca wydała w żniwa, niż u pani Grodzińskiej. Taka przyczepna była do wszystkiego, że jak jeszcze teraz pomyślę, to mnie ciarki przechodzą.

Miesiąc zleciał nawet nie wiadomo kiedy, a o pensji ani mowy. Gorzelowa dwa razy do mnie pisała, że procent rośnie i już teraz wypadło z tymi procentami czternaście, a ja tu nie mam ani grosza! Powiedziała wreszcie swojej pani o pieniądzu, a ta jak mnie nie ofuknie:

— A tobie co się zachciewa? Naucz się najpierw pracować, to potem będziemy mówili o pensji!

Tłumaczyłam jej, że nie mam w czym pójść do kościoła, to dała do przerobienia jakąś swoją starą sukienkę. Dopiero na trzeci miesiąc dała mi dziesięć złotych.

Ale przyzwyczaiłam się do Warszawy, do pani, do pana. Nawet myślałam, że wszystko jest obojętne. Tęskno mi było za moimi. Napisałam do nich list, oni napisali do mnie. Pięć złotych posłałam Gorzelowej, bo zamęczała mnie listami i matce robiła awantury.

W lipcu moi państwo pojechali na wieś do krewnych. Mnie zostawili w domu, żeby pilnować mieszkania. Nagadała mi przed tym pani, żeby nikogo nie wpuszczać, nigdzie nie wychodzić. Naopowiadała strasznych rzeczy, ja kto rozmaici warszawscy oszukują dziewczyny, żeby się z nikim nie wdała, bo jeszcze mnie zarzną, a mieszkanie okradną.

Siedziałam po całych dniach w oknie i nudziło mi się bardzo. Wtedy tak jakoś zapoznałam się z jedną dziewczyną, też z obowiązku z sąsiedniego domu. Spotykałyśmy się w sklepiku.

— Czego będziesz całą niedzielę siedziała, jak ta głupia? — mówi ona jednego dnia do mnie. — Mieszkanie nie ucieknie. Porządnie zamkniesz na klucz i pojedziemy na spacer. Możemy cię zabrać ze sobą do lasu.

Jak mi zaczęła opowiadać, jak w tym lesie warszawskim jest wesoło, że pojedziemy tam samochodem, nie mogłam się oprzeć. Nigdy nie jechałam samochodem i bardzo byłam ciekawa, jak to się gdzie. Zgodziłam się.

Zoska wystroiła się jak do ślubu. Sukienka po same kostki, czarne lakiery, kapelusz. Dla mnie też sięgnęła jakieś stroje, bo miałam tylko sukienkę, tę przerobioną, ale ani kapelusza, ani pończoch, ani nic. Zoska mnie wystroiła, że poznać siebie nie mogłam. Upudrowała mnie, wargi pomalowała mi czerną kredką, ale to wszystko starałam, jak Zoska nie widziała, bo się wstydziłam tak wyjść na ulicę.

Spotkałyśmy się przed bramą z dwoma elegantami. Młodzi mężczyźni, przystojni, owszem, ale ja byłam bardziej ciekawa samochodu, który stał przed bramą.

Pojechaliśmy zaraz. Nawet niewiele mówiłam i nie zważyłam, co się na około mnie dzieje, taka byłam przejęta tą jazdą. Człowiek siedzi, jak ta królowa na miękkich poouszkach i jedzie, że wszystko tylko miga przed oczami.

Po drodze przesadzili mnie koło szofera, że mi się nudzi jechać. To było też ciekawe patrzeć na te rozmaite wskazówki, jak się poruszają, kiedy samochód jedzie. Raz tylko zerknęłam w lusterko koło szofera i widziałam, jak Zoska się całuje w samochodzie ze swoim chłopakiem, ale co mnie było do tego?

Przyjechaliśmy wreszcie do tego lasu. Parę drzewek, nie to, co nasze lasy kozienieckie. — Ale zawsze las. Zaraz wyciągnęli z samochodu butelki i jedzenie. Ja wódki nie lubię, chociaż się zdarzało, że wypijałam trochę. Na chrzcinach Michasi, to nawet porządnie kręciło mi się w głowie i było mi niedobrze przez parę godzin. Nie chciałam pić, ale zaczęli się śmiać ze mnie, to i wypijałam parę kieliszków. Zrobiło się to samo, co na chrzcinach Michasi. Po tym poszliśmy na spacer.

Sama nie wiem, jak się to stało, że Zoska zawieruszyła się gdzieś ze swoim kawalerem, a ja zostałam z tym szoferem. Rozmawiał ze mną i widzę, że coraz mocniej przysuwa się do mnie. Odsuwam się od niego, a on coraz nachalniejszy.

W końcu mówi, że jak się nie dam, to mnie zostawi tu w lesie i nogę sobie robić, co mi się podobą.

Teraz, to ja bym wiedziała, co mam z takim galantem zrobić, ale wtedy byłam taka głupia, że strach!... Przeleżałam się, że mnie naprawdę zostawia, a tam mieszkanie na Opatrzności Boskiej, a ja nawet nie będę wiedziała, w którą iść stronę!

Już mu się nawet nie bardzo opierałam kiedy mnie zaczął ciągnąć za rękę w jakieś krzaki.

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

27 LUTY

NIEDZIELA
Zepustna, 9 Ewan.
Pan Jezus wypę-
dza szatana. —
Aleksandra m.
Słowiański: Siero-
sława (y).
Sióła wsch. 6.28,
zach. 17.11.
Księżyc wschód
4.43, zach. 14.27.

KRONIKA HISTORYCZNA:
1573 Jerzy Fryderyk pruski składa
hołd królowi Batoremu na Sej-
mie warszawskim.
1838 Romzelańskie w Wilnie Szym.
Konarskiego.
1861 Rozuchy w Warszawie i śmierć
5 Polaków.
1868 Zmarł w Schüsselburgu Wale-
rian Łukasiewicz, działacz, wię-
ziony 40 lat.
1917 Austria zawiera pokój z Rumu-
nią.

Poradnia życiowa Rofa Nelsona

Jagódka z Kulisza. Jest Pani bar-
dzo przygnębiona chorobą, którą Pa-
ni obecnie przechodzi. Pan chore ner-
wy widzą więcej, aniżeli jest. Kocha
Pani bardzo życie i boi się go utracić.
Moim zdaniem za dużo myśli i czasu
poświęca Pani chorobie, wyobrazma-
jąc skutki. Wyczuwam, że wkrótce na-
stąpi znaczna poprawa a w końcu zu-
pełne wyzdrowienie. Na loterii radzę
grać, czeka Panią bowiem jedna z
większych wygranych.
Roskoszna Aneri 222. Nie można
Panią nazwać zepustą, raczej naiwną.
Każdemu Pani wierzy iufa. Czy sda-
je Pani sobie sprawę, że nie z ka-
żdym znajomym można mieć bliższe
stosunki. Sama doświadczyła Pani
wiele, a mimo tak straszego rozczu-
rowania, tyłu cierpień wystarczy Pa-
nią pięknie poprosić i już się Pani
decyduje. Jeśli Pani dalej tak lekko-
myślnie postępować będzie nie wy-
jdzie Pani nigdy za mat. Musi Pani
rozumieć, że wszyscy dookoła wyko-
rzystują Pani naiwność. Nie pozwólc
by siostra się z p. M. spotykała. Pani
wina będzie jeśli siostra ulegnie, po-
tępiać Pani wiedząc o tym, jakiego
pokroju jest ten człowiek, zaznają-
ła go jeszcze z siostrą. Radzę Pani
zażądać od p. Zbyszka by się zdecy-
dował i ożenił, w przeciwnym razie
zostaw. Wiem, że nastąpi to drugie-
zostawia. Radziłbym Pani zająć się
jakąś pracą, a miłość pozostawić na
drugim planie.

POMADKI DO UST SZACHA

to gwarancja
niebłędnych
i parających ust.
Szach Lipski
w naturalnym składniku

SZACH WARSZAWA

Na malej wokandzie...

Młody żonkoś czyli: „O kobietach, zębach i cukierkach”

(A. E.) — Coś pan taki weso-
ły? — spytał pan B. Kopel-
man, ujrawszy w kawiarni przy
stoliku uśmiechniętego pana
Grosfelda.
— Bo jestem dwa tygodnie
żonaty.
Pan Kopelman przysiadł się
do stolika.
— I to pana cieszy? — rzekł
— Jak pan będziesz żonaty ty-
le lat, co ja, to inaczej będziesz
pan mówił.
— W błędzie pan jesteś —
odparł pan Grosfeld, przymyka-
jąc rozmarzone oczy. — Kobie-
ta to wenna rzecz! Tak, jak go-
łówka.
— Gotówka? — zaśmiał się
szydlerczo pan Kopelman. —
Przedaj jak weksel. Weksel też
przechodzi z ręk do ręk, ale na
nim przynajmniej widać, kto
go miał...
— Wstydz się pan mówić ta-
kie rzeczy o kobietach! — zgor-
szyl się młody małżonek. —
Kobieta jest czysta i biała, jak
śnieg!
— Póki jest wysoko. Ale jak
upadnie, to się z tego śniegu
robi błoto.
— Eex kobiety żyć nie moż-

Napoleon Sądek

Tajemnica kieszeni

Jak to się stało, że pan An-
toni na przyjęciu u państwa Pip-
skich urządził się do ułruty przy-
tomności, tego sobie w żaden
sposób nie mógł przypomnieć.
Znany był z tego, że miał
słabą głowę. Nie umiał pić.
I widocznie przyjęcie dla ka-
wału upili go.
— Tak! — przypomniał so-
bie nagle. — Piwo miało dziw-
ny smak. Widocznie dolewali
mi wódki do piwa.
Poza tym nic nie pamiętał.
Obudził się przed chwilą w
swoim kawalerskim pokoju. W
głowie czuł zamęt. Bolała go
piekielnie. Z trudem otworzył
oczy.
Leżał na tapczanie we fraku,
nakryty paliem.
Kto go odwiózł do domu? Co
on tam wyprawiał po pijanemu?
Czy nie zrobił jakiegoś głup-
stwa?
Wysilił pamięć, ale bezsku-
tecznie. Pamiętał tylko co się
działo do północy. Ale co po-
tem — nic! Zupełny mrok.
Wzrok pana Antoniego za-
trzymał się na kieszeni palta,
której był nakryty. Dziwnie od-
stawała. Wypychał ją jakiś
przedmiot wepchnięty tam na-
siłę.

Pan Antoni z niepokojem się-
gnął ręką do kieszeni. Może jej
zawartość rozjaśni mrok? Może
w kieszeni znajdzie odpowiedź
na dręczące go pytanie!
Ostrożnie wyciągnął z kiesz-
ni i... krew uderzyła mu do głó-
wy! Własnym oczom nie wier-
zył!

Skąd się w kieszeni jego pal-
ta znalazła taka intymna część
damskiej bielizny?
Przecież był w prywatnym
mieszkanie! Na przyjęciu u bar-
dzo solidnych ludzi!

Uszczypnął się, żeby spraw-
dzić, czy nie spi. Nie spał!
Jeszcze raz obejrzał dokła-
dnie znalezione w kieszeni paku-
nek. Nie uległo żadnej wąpli-
wości! To były damskie „pan-
talony”.

Zbolała głowa rozbolała go
jeszcze więcej. Z trudem zaczął

myśleć.
— Jak to się mogło stać?! Co
ja narobiłem po pijanemu? Co
ja narobiłem?!
Zdenerwowany zerwał się z
tapczanu.
— Zaraz!... Powolil!... Kto z
niewiad był na przyjęciu?
Była młoda wdówka, pani
Krystyna. Może to ona?

Pan Antoni podbiegł do tele-
fonu. Trzeba to sprawdzić!
Trzeba wybać sytuację! Prze-
cież to niemożliwe, żeby on,
człowiek na stanowisku, dzien-
telmen nie wiedział nawet...
Uzyskał połączenie.
— Czy to pani Krystyna?
Dzień dobry... Jak się pani spa-
ło?...
— Dziękuję dobrze — odpo-
wiedział gniewny głos.
— Czy pani się gniewa na
mnie?
— Owszem, gniewam się! Ur-
żnął się pan, jak smarkacz. I nie
zańczył ze mną ani razu!

Nie! To nie była pani Kry-
styna!
Więc kto?... Może pani Wan-
da?
Po chwili już telefonował do
pani Wandy...
— Pani Wandziu, to było cu-
dne...
— Co? — usłyszał zdziwiony
głos. — Ze pan mi załzał winem

sukienkę?
Więc ona też nie! Pan Anto-
ni gubił się w domysłach... Te-
lefonował do wszystkich pań,
które mogły wejść w rachubę,
ale odpowiedź każdej usuwała
wszkie wątpliwości.
Więc kto tam jeszcze był?...
Pani radczyni?! 50-letnia pa-
ni radczyni?! Matka zamożnej
córk i babka trójki wnuków?
Pan Antoni poczuł, że robi
mu się słabo. Nie! To niemożli-
we!
W tym momencie przy-
drzwiaach rozległo się pukanie.
Na progu stał pan radca.
Przeżalenie odebrało panu
Antoniemu mowę! A więc jed-
nak to była pani radczyni?! Co
za skandal! Co za kompromita-
cja!

Radca pewno rozwiedzie się
z żoną i będzie żądał, żeby pan
Antoni, ratował jej honor i o-
żenił się z nią.
A więc on, świetnie zapowia-
dający się młody człowiek, zo-
stanie od razu dziadkiem?!
Boże?! Co może narobić wód-
ka dolana do piwa!
A tymczasem pan radca zam-
knął za sobą drzwi i uśmiechnął
się dobrodusnie.
— No i jak się panu spało po
wczorajszym szaleństwie? —
spytał. — Ale też pan się unil

na całego! He, he, he! I palto
wziął pan moje zamiast swoje-
go! He, he, he! W pańskim mu-
sialem wracać do domu...
Pan Antoni teraz dopiero spo-
strzegł, że pan radca ma na so-
bie jego palto.
— Ba... ba... bardzo przepra-
szam — jęknął — my... myśla-
łem, że to moje i wyjąłem z kie-
szeni...
— He, he! — śmiał się radca,
patrząc na trzymany przez pa-
na Antoniego przedmiot. — To
moja żona ma taki głupi zwy-
czaj. Jak idziemy na bal, kła-
dzie dwie pary, żeby się nie
przeiębić. A potem jedną parę
zdejmuje w garderobie i wpy-
cha mi do kieszeni palto.

— He, he! — śmiał się radca,
patrząc na trzymany przez pa-
na Antoniego przedmiot. — To
moja żona ma taki głupi zwy-
czaj. Jak idziemy na bal, kła-
dzie dwie pary, żeby się nie
przeiębić. A potem jedną parę
zdejmuje w garderobie i wpy-
cha mi do kieszeni palto.

— He, he! — śmiał się radca,
patrząc na trzymany przez pa-
na Antoniego przedmiot. — To
moja żona ma taki głupi zwy-
czaj. Jak idziemy na bal, kła-
dzie dwie pary, żeby się nie
przeiębić. A potem jedną parę
zdejmuje w garderobie i wpy-
cha mi do kieszeni palto.

— He, he! — śmiał się radca,
patrząc na trzymany przez pa-
na Antoniego przedmiot. — To
moja żona ma taki głupi zwy-
czaj. Jak idziemy na bal, kła-
dzie dwie pary, żeby się nie
przeiębić. A potem jedną parę
zdejmuje w garderobie i wpy-
cha mi do kieszeni palto.

PRZY
BÓLACH
reumatycznych, artretycznych
i nerwobólach stosuje się ta-
bletki Tegal. Tegal stosuje się
w dawkach po 2 tabletki 3 lub
4 razy dziennie. Tegal jest
dobrym środkiem prze-
ciwbólowym - przynosi
ulgę w cierpieniach.

używajcie
mydła **SHIRLEY**
Gilol PARIS

zawiera ono
olejki oliwkowe
które udelikat-
niają cerę.

gwiazda 20th. Century Fox.

Szewc udawał majora i spędzał nocę na hulankach ze „złotą młodzieżą”

Przed kilkoma tygodniami po-
jawił się w Wilnie pewien jego
mość, który podając się za eme-

rytowanego majora, Leona Ro-
maszewicza, wkroczył się w sze-
regi tak zwanej złotej młodzie-
ży i całe nocę spędzał na hu-
lankach, lub przy kartach.

szereg oszustw na szkodę pen-
sjonariuszek.
Sąd Okręgowy uniewinnił go
wówczas z powodu braku do-
statecznych dowodów winy, po-
niważ na procesie poszkodowa-
wane cofnęły swe skargi.

Ostatnia Nowość!

Automat ka-
lber 6 - cio-
mm. reputa-
je się przed
strzałem, wa-
ga 215 gr.,
szerokość 70
mm., długość
100 mm. Wy-
rzucający sam
głazy po wystrzale. Huk
ogłuszający. Zapewnia bezpieczeń-
stwo osobiste w domu i w podróży.
Cena złotych 6.95, 2 sztuki 13.50.
8 strz. — 18, w/g rys. 35 — 100 szt.
naboi syst. „Flobert” zł. 3.65 Pozwo-
lenie niepotrzebne. Wysyłamy na li-
stówne zamówienie, płaci się przy od-
biorze. Adres: P. F. E. JAKUBINSKI,
Warszawa, Leszno 60 O. W.

Romaszewicz podawał swym
nowym znajomym, że posiada
wille w Druskienikach i mają-
tek pod Białymstokiem, który
przynosi mu dość duże zyski.
„Emerytowanemu majorowi”
podwinęła się w końcu noga.
Wynikła sprawa z fałszywymi
wekslami i wówczas wyszło na
jaw, że Romaszewicz jest szew-
cem i przez pewien czas był do-
zorca w Druskienikach, skąd
musiał uciekać, popełniwszy

Obecnie Romaszewicz wpadł
po raz drugi. Wyjechał do Rów-
nego, gdzie pod pozorem ożen-
ku wyłudził od Anastazji Pa-
siecznikówny 2000 zł. i garde-
robie, a następnie zbiegł do Wil-
na, gdzie go aresztowano.

RADIO

NIEDZIELA, 27 LUTEGO
8.00 Największa Panna 8.05 Dzie-
nik poranny. 8.15 Audycja dla wsi.
9.00 Transmisja nabożeństwa z ko-
ścioła św. Krzyża w Warszawie. 10.30
Muzyka. 11.30 Reportaż z życia.
11.57 Sygnał czasu. 12.03 Poranek sym-
foniczny. 13.00 Przegląd kulturalny.
13.10 „Uleczony samobójca” — hu-
morek. 13.25 Muzyka obiadowa.
14.40 Przedstawimy speakerów. 14.45
Audycja dla wsi: 15.45 Wszystkiego
po trochu — audycja dla dzieci. 16.05
Recital fortepianowy. 16.25 Utwory
włoskie. 16.45 „Aniela i życie” —
powieść mówiona. 17.00 „Bawmy się
wesół” — podwieczorek taneczny
dla młodzieży. 19.00 Teatr Wyobraź-
ni: „Patent” 19.25 Złote orkiestry
świata grają do tańca. 20.35 Program
na jutro. 20.40 Przegląd pol’wczny.
20.50 Dzieciomk wieczorny. 21.00 Trans-
misja skoków narciarskich na mistrzo-
stwach świata w Lahti. 21.30 Muzyka
taneczna.
WARSZAWA II
14.45 Płyty. 16.00 Felieton aktual-
ny. 16.10 Zespół muzyczny. 16.58 Pro-
gram na jutro 22.00 Muzyka lekka.
24.00 Muzyka taneczna.

GIEŁDA

Wczoraj kursów dewiz nie notowa-
no.
Tendencja dla pożyczek państwo-
wych, dla listów zastawnych, dla ak-
cji utrzymana.
Papieri procentowe: 3 proc. poz.
prem. inwestyc. 82.75, 4 proc. państw.
poz. premiova dolarowa 43.25, 4 proc.
poz. konsolidacyjna (drobne) 67.50.
Akcje: B. Półki 112.00 (imienne)
111.25; Warsz. Tow. Fabr. Cukru
35.50; Wegiel 31.75; Lilpop 63.50; Sta-
rachowice 39.75; Zarardów 71.50.

**Zaburzenia
ŻOŁĄDKOWE**

się przyczyną powstawania róż-
nych chorób, odbierają apetyt,
tworzą zła przemianę materii.
Należy dbać o normalne funk-
cjonowanie żołądka i kiszek
przez regularne wypróżnienie.
ZIOŁA Z GÓR HARCU
DRA LAUERA
stosują się przy obstrukcji,
normują trawienie, czyszczą ła-
godnie i bezboleśnie, przeciw-
działają tworzeniu się tłuszczu,
wydalają substancje gnilne,
nie wywołują przyzwyczajenia,
Stosowane są również skutecz-
nie w cierpieniach wątroby,
nerek i pęcherza, kamicy
żółciowej, reumatyzmie, arte-
ryzmie, hemoroidach i otyłości.
ZIOŁA Z GÓR HARCU
DRA LAUERA

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZASAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE,
MIŁOŚCI I POŚWIECENIU



Zawistowski, przejęty rzekomym samobójstwem swej żony, zwezwał lekarza, który stwierdził, że może być mowa tylko o wstrząsie nerwowym, ale nie o samobójstwie. Po odejściu lekarza, pani Genia „poczuła” się lepiej.

Twarz Zawistowskiego rozjaśniła się. Podał jej jeszcze mleka i drżącym głosem powtarzał.

— Uspokój się, kochanie... Uspokój się... Wiem, żeś chciała mnie tylko wypróbować... Działalaś tak rozmyślnie... Wybacz mi, że tak brzydko wobec ciebie postąpiłem.

— Wybaczam ci... — odrzekła, wzdychając ciężko.

Sawicki spoglądał na tę scenę i z trudem powstrzymywał się od śmiechu. Uzmyslił sobie w tej chwili, że człowiek jest jak piłka na falach namiętności. Oto piłka skacze w jedną, to w drugą stronę...

Komedia skończyła się w bardzo idylliczny sposób: Zawistowski wrócił do swych miodowych miesięcy. Tak, jak gdyby ślub ich odbył się przed kilkoma dniami. — Pokochali się od nowa. Ta burza oczyściła atmosferę ich codziennego pożycia.

Ale swoim postępowaniem uzyskał Sawicki jeszcze jedno: Zawistowski, zarówno pan Antoni, jak i pani Genia odnosił się teraz do Jadzi, jak rodzice do swego dziecka. Gdyby ktoś z boku przyglądał się stosunkom w ich domu, miałby podstawę do przypuszczenia, że Jadzia jest bliską krewną gospodarzy.

Sawicki był pełen podziwu dla matczynego, opiekuńczego stosunku pani Zawistowskiej do Jadzi. Sprawiało to wrażenie, jak gdyby chciała w ten sposób odpokutować swe winy wobec Jadzi. Nie przypuszczał, że jego „zemsta” ośniesz tak wspaniałe skutki.

Jadzia czuła się z dnia na dzień coraz lepiej. Opuściła już łóżko i przesiadywała na krześle. Lekarz polecił, by Jadzia wyjechała z nadejściem wiosny na letnisko, gdyż choroba wyczerpała ją bardzo.

— Gdy wyzdrowieję — rozmyślała Jadzia — wyjadę od razu zobaczyć mego syna.

Powoli wracała do siebie. Tym bardziej, że pani Zawistowska pielęgnowała ją wyśmienicie. Czuła się już tak dobrze, że oświadczyła Sawickiemu:

— Powinnyśmy pojechać dalej. Nie ma sensu pozostawać tu dłużej.

Sawicki chciał jednak, by wyjechała na pewien

czas na wieś. Płuca jej wymagają jeszcze świeżego powietrza, a dopiero wtedy może udać się za granicę...

Uważał, że jej obecny stan nie pozwala jej jeszcze odbyć podróży do Krakowa. Tym bardziej, że „szwarcowanie” się przez granicę związane jest z wielkimi trudnościami.

Jadzia zgodziła się na to w końcu i pewnego dnia, gdy w powietrzu unosił się już powiew wiosny, wyjechała bryczką w towarzystwie Sawickiego i pani Geni na wieś.

Dopiero po tym, gdy panią Sawicką zwolniono z więzienia, uzmysłowiła sobie, co się dzieje z jej byłym małżonkiem.

— Ach, tak, więc pan dyrektor, szanowany przez wszystkich obywateli, bogacz, wdał się z tamtymi ludźmi... Z tymi, co to rzucają bomby na cara... Ta dziewczka, która uwiiodła jej męża, to niebezpieczna terrorystka, poszukiwana przez policję...

To jeszcze bardziej rozdrażniło jej ambicję. Gotowa była teraz oddać w ręce policji tę podłą dziewczynę, która zniszczyła jej ognisko domowe.

— Ach, gdybym się tylko dowiedziała, gdzie ona przebywa, natychmiast udałabym się do szefa ochrony i powiedziałabym mu wszystko. Zemściłabym się na moim podłym mężu. Co to za nikczemny człowiek...

Znajomi i kierownik fabryki zawiadomili ją, że Sawicki rzucił na łaskę losu swą fabrykę i uciekł z tą dziewczyną.

Pani Sawicka, obdarzona zmysłem kupieckim, zgłosiła się do fabryki, jako jej jedyna właścicielka. Zresztą, wobec tego, że mąż jej zniknął, miała ku temu zupełne prawo.

Być może, iż policja czyniłaby jej przeszkody w prawnym objęciu fabryki, ale pani Sawicka wzięła do pomocy swego kochanka, generała armii carskiej.

Poczęła rządzić się w fabryce, jak szara gęś; pierwszym jej zarządzeniem było obniżenie płac robotniczych.

W fabryce wybuchł, rzecz jasna, strajk; pani Sawicka podała policji nazwiska przewodców tego strajku, których aresztowano. Na ich miejsce przyjeżdżali lamistralki.

Pewnego dnia otrzymała pani Sawicka list: —

Gdy otworzyła kopertę i ujrzała nieznanego charakteru pisma, zdziwiła się bardzo. Nie mogła w pierwszej chwili rozpoznać, kto do niej napisał. Dopiero po przeczytaniu listu zdziwiła się jeszcze bardziej; ręce jej poczęły drżeć ze zdenerwowania.

Raz po raz czytała ten list. Po tym wbiegła do sypialni i rozbudziła swego kochanka, który smacznie spał.

— Aliosza, Aliosza! — poczęła go budzić.

Zaklął, zaspany i począł znowu chrapać.

— Niech cię licha porwie! — krzyknęła i wyszła z sypialni.

— Ach, tak, więc ten gagatek wraz ze swą ukochaną bawi teraz w Lublinie... Trzeba o tym zawiadomić ochronę.

Czekała, aż zbudzi się. Chciała poradzić się go, co należy uczynić.

W końcu zbudził się, ziewając, w jedwabnym szlafroku wszedł do stołowego. Godzina była już pierwsza po południu.

— Aliosza! — przywitała go — Otrzymałam bardzo ważne wieści!

— Jakież to nowiny? — spoglądał na nią zziwiony.

— Odnaleziono tę niebezpieczną terrorystkę...

— Jaką terrorystkę?

— No nie wiesz? Kochankę mojego męża.

— Aha, no i co? Aresztowali ją?

— Ależ nie. Otrzymałam list od mej dalekiej krewnej z Lublina. Okazuje się, że ona tam jest wraz z moim byłym...

— Trzeba o tym powiadomić policję... Pokaż no mi ten list...

Pani Sawicka podała mu list.

— Nic nie rozumiem — oddał jej z powrotem — To namazane, a nie napisane...

Pani Sawicka przeczytała mu wtedy treść listu.

— Daj mi ten list, zobaczę się z Iwanowem i opowiem mu wszystko...

Ale gdy generał wszedł do łaźienki, miała pani Sawicka jeszcze dość czasu, by zrozumieć, iż źle postępuje. Sumienie ją dręczyło.

— Co prawda, mąż ją porzucił, uciekł z jakąś niebezpieczną terrorystką, jest jednak wciąż ojcem jej dzieci, przeżył z nią szesnaście lat, a teraz nie ze swej winy ją opuścił... Zapewne nie ma nic wspólnego z tymi bandytami... Jeśli odda go w ręce policji, wtedy nie będą się z nim patyczkować... Kto wie, wysła go na Sybir, na katorgę... A może powieszają go...

Sumienie poczęło ją trącić: co prawda, chciało by nauczyć tę podłą terrorystkę. Chciałaby ją oddać w ręce policji. Ale jakżeby mogła własnego męża, o ca swych dzieci oddać w ręce kata? A co stanie się, jeśli go powieszają?

Prawo jest przecież w takich razach bezlitosne. Czy dzieci jej tego nie wypomną, że ich ojca zawiodła na szubienicę?!

(Dalszy ciąg jutro)

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBOJNIKA
DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH



Kibirow przekonał Sikorskiego, że musi usunąć się z obozu Selim-Chana. Mówił mu o tym, że Selim-Chan chce go posłać w pewnej sprawie do wsi jakiejś, i że będzie mógł z tego skorzystać i uciec.

— „Gdy będę mógł stąd odejść?” — nie może się Sikorski wstrzymać od radoznego okrzyku.

Wrażliwe ucho Kibirowa momentalnie uchwyciło tę radość, która brzmiała w głosie Sikorskiego.

„To tchórz... Jeszcze większy, aniżeli przypuszczałem...” — myśli Kibirow z pogardą. — „Jak on się cieszy, że stąd odchodzi... że będzie bezpieczny... A wszyscy w Groznych myślą pewnie z zachwytem o jego bohaterskim czynie...”

Kibirow nie daje jednak poznać po sobie, że rozumie prawdziwą pobudkę ustąpienia Sikorskiego. Boi się bowiem, że jeżeli obrazi Sikorskiego, ten się uprze i nie zechce opuścić obozu Selim-Chana, odpowiada więc rzeczowo:

— Myślę, że już jutro... Selim-Chan nie lubi odkładać roboty...

I rzeczywiście następnego dnia Selim-Chan zawałował do siebie „Ibrahima”.

— Ali już ci powiedział dokładnie, o co idzie, prawda?...

— Tak, Chanie, wiem już wszystko i dumny jestem, że od razu powierzasz mi jakąś robotę... — odpowiada Sikorski, którego Kibirow zdążył już poczyć, w jaki sposób ma się zachować wobec Selim-Chana.

— I wiedz o tym, że to nie była jaka robotą, Ibrahimie... — mówi dalej Selim-Chan. — Będiesz jakby pierwszym jasnym promieniem nadziei, który zawita do głodujących i chorych... — tu głos Selim-Chana nabiera jakiegoś specyficznego brzmienia, staje się głębszy, ogromnie uczuciowy. W aulach oczekują naszej pomocy, jak zbawienia... Nasi głodujący bracia... — mówi dalej Selim-Chan z bólem — wiesz w nas... We mnie i w moich dzigitów...

I nie wolno nam zawieść ich zaufania!... Nigdy!...

Stojący wokoło Selim-Chana Czeczeńcy mają teraz twarze pełne uniesienia i wzniostego wzruszenia.

Wszyscy oni uwielbiają swego Chana i wierzą z całego serca w wielkość jego i swego posłannictwa...

Kibirow ma uduchowioną twarz, jak każdy z Czeczeńców, już się przyzwyczaił do podobnych nastrojów... Ale Sikorski czuje się ogromnie nieswojo... Po raz pierwszy znajduje się w takiej sytuacji...

Wreszcie Selim-Chan powraca do sprawy wyśłania Ibrahima.

— Słuchaj, Ibrahimie... — mówi, musisz to szybko załatwić, jak najszybciej... Czerbysz znajduje się dzień drogi stąd... Przypuśćmy, że u ciebie, jako u nowego, to potrwa trochę dłużej... Nie jesteś jeszcze przyzwyczajony do naszych marszów...

— To nie, Chanie... Mam mocne i zwinne nogi...

— mówi Sikorski. — I u mnie dłużej nie potrwa...

— To dobrze... — uśmiecha się Selim-Chan, zadowolony z gorliwości tego nowego dzigitę. — Wobec tego najpóźniej za trzy dni powinieneś tu być z powrotem z odpowiedzią...

— Z pewnością będę, Selimie... — odpowiada Sikorski, a w duchu myśli z triumfem:

„Juz ty mnie na oczy nie ujrzysz więcej, ty zbojnu!”

— No więc idź i niech cię Allah ma w swojej opiece...

— Chanie, — odzywa się nagle Szamil. — A gdybym ja tak z nim poszedł?... On nie zna jeszcze tak dobrze drogi...

Sikorski i Kibirow zdrżeli...

„Zle!” — myśli Kibirow. — „Trzeba ratować sytuację, nie wolno dopuścić do tego, żeby Szamil po-

szedł także... Jeżeli Selim-Chan się zgodzi, wszyscy ko przepało”...

— Trzeba dać nowemu dzigitowi okazję do wypróbowania swoich zdolności, Szamilu... — odzywa się „Ali”. — To nie sztuka, jeżeli ty go zaprowadzisz...

— Ali ma rację... — mówi Selim-Chan. — Idź sam Ibrahimie i wracaj szybko... Pamiętaj, że oczekuję cię najpóźniej za trzy dni...

Sikorski i Kibirow oddychają z ogromną ulgą. „Jestem uratowany”... — myśli Sikorski z radością.

Ponieważ Kibirow przez cały czas zajmował się „Ibrahimem”, przypada mu w udziale misja wyprawienia Sikorskiego z obozu.

Skorzystał z tego, by odebrać jeszcze raz uroczystą przysięgę od Sikorskiego, że przed nikim nie zdradzi tajemnicy Kibirowa...

Gdy Sikorski odszedł, dla Kibirowa zaczęły się dni pełne napięcia i rozgorączkowania.

Wiedział, że w końcu Selim-Chan odkryje ucieczkę „Ibrahima”, a wtedy on, „Ali” będzie miał ciężką robotę... Będzie musiał użyć całego swego sprytu, by nie utracić zaufania Selim-Chana, by nie obudzić w nim żadnego podejrzenia...

Gdy po upływie trzech dni „Ibrahim” nie wracał, Selim-Chan zaczął się niepokoić...

— Co to może być?... Powinieneś już wrócić... — odezwał się Selim-Chan w gronie swoich ludzi.

— No, nie, Chanie... — odpowiedział mu Kadi. — Może u niego trochę dłużej potrwa...

— Ale wiesz, Kadi... mam jakieś złe przeczucie... — mówi znowu Selim-Chan. — Jakby się miało stać coś złego...

— Przeczucia często mylą, Chanie... — odparł Kadi, znany z trzeźwości umysłu. — Zobaczysz, że jutro Ibrahim już tu będzie...

Ale gdy i nazajutrz nie było widać ani słyhać o Ibrahimie, Selim-Chana niepokój zamienił się w silne podejrzenie.

— Nie podoba mi się ta cała sprawa... — mówił z tłumionym zdenerwowaniem w głosie. — Esaudziel — zawałował, jakby się nagle na coś decydując.

Esaud stanął natychmiast przed Chanem.

— Weźmiesz najlepszego konika i popędzisz tak szybko, jak tylko potrafisz... Nie trać ani chwili czasu... Leć do Czerbysza, do Hamuna... Dowiedz się, czy był tam ktoś od nas...

Dalszy ciąg jutro

lowe płatowce komunikacyjne

otrzymają Polskie Linie Lotnicze „Lot”



Tak oto wygląda w przekroju nowy samolot.

W początkach marca nadejdą do nas 3, zakupione przez specjalną komisję P. L. L. „Lot” w Stan. Zjedn. samoloty pasażerskie. Ogółem nabyto dla naszych linii lotniczych 6 samolotów, z czego dostawiona została jedna w końcu kwietnia. Są to najnowocześniejsze aparaty, typu Lockheed 14, podobne z wyglądu do samolotów używanych obecnie przez „Lot” w samolotach „Lockheedów 10-A”.

3 radiostacje, przy pomocy których utrzymuje stałą łączność z portami lotniczymi. Dają one prócz tego pilotowi możliwość bezpiecznego lotu w mgłę lub chmurach, kierując się podawanymi sygnałami, a nawet lądowania i startowania bez żadnej widoczności.

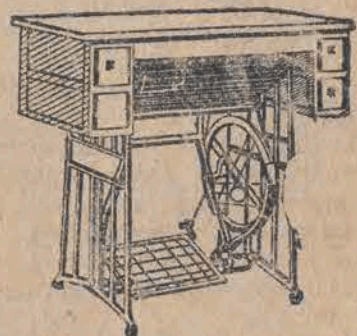
molot ten może lecieć przy jednym tylko działającym silniku. W razie

więc uszkodzenia któregoś z nich w czasie podróży można zupełnie bezpiecznie dolecieć do lotniska.

Największa wysokość, jaką „Lockheed 14” osiąga, wynosi 7050 m., z jednym pracującym silnikiem — 3660 mtr.

Prócz pasażerów można załadować na samolot 1720 kg. bagażu, który umieszcza się w 4 bagażnikach, znajdujących się w dziobie i tylnej części kadłuba.

Wprowadzenie do taboru „Lotu” sześciu kupionych „Lockheedów 14” przyczyni się w wielkiej mierze do usprawnienia i tak wspaniale działających naszych powietrznych linii komunikacyjnych



WARTOŚCIOWYM PRZEDMIOTEM na całe życie jest nowoczesna cicha szyjąca maszyna do szycia, haftu, endlu, merżkowania itp. za 150 zł. złotych gotówką — ratami z wieloletnią gwarancją.
POLSKI DOM HANDLOWY
KRYSZER
Kraków, Zwierzyniecka 6. Wydz. 14.
Żądajcie cenników darmo!

Pilnujmy sami

aby każdy wpłacił na Pomoc Zimową to, co obiecał

„Smutny rekord Łucka”, „Najsmutniejszy rekord”... Pod takimi tytułami pisma codziennie donoszą nam, że podczas pierwszych 2 miesięcy zbiórki na Pomoc Zimową właściciele domów w Łucku nie dali grosza, a wśród wolnych zawodów zebrano... 18 zł. Nawet związek młynarzy w Łucku, którego obrót roczny wynosi 16,5 milionów zł zadeklarował zaledwie 1000 zł, ale dotychczas ów wiec nie wpłacił i nie zdradza zamiaru płacenia.

ku, którego obrót roczny wynosi 16,5 milionów zł zadeklarował zaledwie 1000 zł, ale dotychczas ów wiec nie wpłacił i nie zdradza zamiaru płacenia.

pewnego przymusu moralnego nie trzymamy do sumienia obywatelskiego tych wszystkich warstw. Jeżeli nie można inaczej, sami musimy wytworzyć ten przymus, który im będzie na każdym kroku przypominał, że swego obowiązku nie spełnili, że nie są dobrymi obywatelami.

Takie oto wiadomości nadchodzą z różnych stron kraju. Te same warstwy, które w ubiegłej akcji Pomocy Zimowej wymigiwały się od świadczeń i dziś robią to samo, może jeszcze w jaskrawszej formie.

Stajmy zatem wszyscy do dzieła! Płacąc komorną, pytajmy się i żądajmy dowodu, że nasz właściciel domu opłacił już składki na Pomoc Zimową.

Ktoż są ci panowie? Kmieć, który zdiera skórę z lokatora-biedaka, który bierze w nowych domach wygórowane komorną, który bezlitośnie ekspluataje wraz z chorymi dziećmi — nie chce płacić.

Idąc do lekarza, czy adwokata — sprawdzajmy, czy nie uchylili się oni od świadczeń, a jeśli tak, nie zwracajmy się do nich.

Lekarz, którego szczytny zawód powinien nieraz wymagać samarytańskiego poświęcenia, który ma nieść pomoc cierpiącym, zaślepiony żądzą zdobycia mamony, nie chce również swoim dukiem przyczynić się do dostarczenia pracy bezrobotnym i ulżenia ich doli.

Kupujemy tylko u takiego kupca, który wylegitymuje się wam dowodem wpłat na Pomoc Zimową, innych trzeba omijać.

Adwokat, który ma radzić i pomagać pokrzywdzonym i chronić ich przed niesprawiedliwością, nie rozumie, że największą niesprawiedliwością losu jest pozbawienie możliwości zarobkowania.

Jeżeli w każdym wypadku nie damy zarobku ludziom uchylającym się od powszechnej powinności, ludziom łamiącym obowiązek solidarności obywatelskiej, wyrzemy na nich większą presję, niż najsurowsze nakazy czy rozkazy.

A dalej kupcy, inżynierowie, przemysłowcy, — czy trzeba ich wyliczać? Faktem jest, że tylko organizacje zrzeszone, których władze centralne mają jakiś wpływ na poszczególne jednostki, mogą dobrowolnie przyjąć świadczenia. Osoby luźno związane z organizacjami, lub niezorganizowane nie zwracają uwagi na żadne obietnice, apele, przypomnienia.

Bo ci ludzie drżą tylko o swoją kieszeń, mimo, że powinni świecić innym przykładem ofiarności.

Nadaje nieporównaną **świeżość i wdzięk** **rzeczywistym** **pokarmem dla cery** **jest krem**
SEKRET DOKŁADNOŚCI KONIDA

Młodociani świętokradcy

okradli skarbonkę w kościele

Na ławie Sądu Grodzkiego w Chorzowie zasiadło 6 chłopców w wieku od 10 do 12 lat, oskarżonych o dokonanie całego szeregu kradzieży. Wimali się oni do kościoła Św. Józefa, — gdzie rozbili skarbonkę, wyciągnęli z niej ofiary. Najsmutniejsze jest to, że chłopcy sprzedawali za pół darmo skradziono-

ne przedmioty ubogim kobietom, a za otrzymane w ten sposób pieniądze udawali się do kina.

Sąd skazał 12-letniego herza ta szajki na dom poprawy, reszta młodocianych złodziejaszków otrzymała surowe upomnienie.

Kilka paserek rekrutujących się spośród ubogich kobiet — sąd skazał na drobne grzywny.

KUPON NA
BEZPŁATNA
PORADĘ PRAWNĄ
Dla uzyskania porady należy przedstawić dwa kupony.

Nigdy nie jest zapóźno myśleć o zdrowiu. tym bardziej jeżeli cierpisz na chorobę nerek, pęcherza, wątroby, kamieni żółciowych, złej przemiany materii, na bóle artretyczne, czy podagryczne, wzdęcie brzucha, odbijanie się lub skłonność do obstrukcji. — Pamiętaj, że nigdy nie będzie zapóźno, o ile używać będziesz ziół moczopędnych „DIUROL”, które zapobiegają nagromadzeniu się kwasu moczowego i innych szkodliwych dla zdrowia substancji, zatrzymujących organizm. — Dziś jeszcze kup pudełeczko ziół „DIUROL”, a gdy przekonasz się o dodatnich skutkach ich działania, zalecać będziesz i swym bliskim. Sposób użycia w opakowaniu. Oryginalne ZIOŁA „DIUROL” SECKIEGO (z kogutkiem) sprzedają apteki i składy apteczne.

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Urzędnik „Czarnego Gabinetu” głównego wiedeńskiego urzędu pocztowego wszedł pewnego marcowego dnia roku 1913 do pokoju swego szefa i pokazał mu dwie koperty. — Podejrzane dwa listy, panie naczelniku, nieprawda? Naczelnik urzędu uważnie przyjrzał się kopertom i przedstawił na głos: „Opernhall 13, Wiedeń, Poście restante”. — Tak, listy te wydają mi się podejrzane. Należy sprawdzić ich zawartość. Urzędnik specjalnym aparatem otworzył koperty i wyjął z nich zamiast zapisanych adresów kserokopie. W jednej kopercie znajdowało się 10 tysięcy koron w banknotach, a w drugiej — 6 tysięcy koron. — Przeczucie pana nie zawiodło, panie poczmistrzu. — chwalił urzędnika szef. — Jest to naprawdę bardzo podejrzana sprawa. Kto to przesyła pieniądze i do tego tak wielką sumę, w podobny sposób? Zaraz, zaraz, ślad przesyłał list? — Eydikhnen, z rosyjskiego

miasta pogranicznego, Eydikhnen... Hm... to bardzo podejrzana sprawa... — Z całą pewnością, panie dyrektorze — wtrącił urzędnik. — Jeśli ktoś chce przesyłać pieniądze, może to uczynić przecież za pomocą przekazu pocztowego. Jaki wariat posyła czterdzieście tysięcy koron — jest to przecież olbrzymia suma — na poście restante? Sprawa jest mimo to jasna: nadawca nie chciał aby poczta wiedziała dla kogo są one przeznaczone; nie chciał prawdopodobnie kompromitować adresata. — Tak, jest to bardzo tajemnicza sprawa — skinął głową naczelnik. Musimy za wszelką cenę ustalić kim jest adresat. Zresztą łatwo możemy tego dokonać. Umieścimy w gmachu poczty specjalnego agenta tajnej policji i jak tylko tajemniczy jegomość zgłosi się po odbiór pieniędzy, zatrzyma się go. Niech pan mnie połączy z urzędem śledczym. — Bardzo dobra myśl — wtrącił z zapałem urzędnik i połączył się z urzędem śledczym.

Szef „Czarnego Gabinetu” ujął za słuchawkę. — Hallo? Proszę pana naczelnika... Bardzo ważna sprawa... Wiedeński główny urząd pocztowy... Czy pan naczelnik? Tu mówi Winkler... Dzień dobry... Do moich rąk wpadły dwa bardzo podejrzane listy. Właściwie nie są to listy, lecz dwie koperty, w których znajduje się czterdzieście tysięcy koron i nic więcej... Tajemnicza sprawa, mówi pan? Z całą pewnością... Mamy tutaj do czynienia z bardzo przebiegłym aferzystą... Kto wie, co za tym wszystkim się kryje. Niech pan przysła do nas jakiegoś zdolnego agenta... Musimy zatrzymać tego osobnika... Musi to być bardzo gruba ryba... Czy załatwione? Już od jutra pański agent powinien znaleźć się u nas. Na główną pocztę wydelegowano dwóch doświadczonych agentów. Zajął oni mały pokój, który był połączony z pomocą dzwonka elektrycznego z okienkiem urzędnika, wydającego listy przechodzące na poście restante. Połączenie to było urządzone w ten sposób, że gdy urzędnik naciskał nogą guzik w pokoju, w którym znajdowali się agenci, zaczynał dzwonić dzwonek. Urzędnik otrzymał polecenie, aby nacisnął guzik dzwonka tylko wtedy, gdy ktoś na odbior listu „Opernhall 13”. Wówczas agenci natychmiast wychodzili ze swego pokoju i zatrzy-

nają go. 22 marca dwaj wyznaczeni agenci ukryli się w małym pokoiku na głównej poczcie. Z niecierpliwością spoglądali na dzwonek. Minął dzień, a dzwonek nie odzywał się. Odbiorca nie zgłosił się po list. Minął drugi, trzeci, czwarty i piąty dzień, a dzwonek wciąż uparcie milczał. — Oho, przebiegła bestia — oświadczył naczelnik urzędu śledczego, gdy dyżurujący na poczcie agenci zameldowali mu, że dotychczas nikt się nie zgłosił po list. — Osobnik ten gra na zwłokę, pragnie widocznie, aby minął pewien czas, i abyśmy za pominieli o tej sprawie. Dopiero wówczas zgłosi się po list. Omylił się jednak w swoich przypuszczeniach. Ptaszek musi przyłecić do klatki. Nic mu nie pomoże. Agenci znów udali się do swego pokoiku, przebywali tam jeszcze przez tydzień, niecierpliwie czekając na utęknione dźwięki dzwonka, ale ten uparcie milczał. — Na próżno tu siedzimy — odezwał się jeden z agentów. Adresat na pewno się połapał, że czatuja na niego i nie przyjdzie wcale. Widocznie jest to szczywany lis. Gdyby miał zamiar zdosić się po odbiór listu, odebrałby go natychmiast. Siedzimy już przecie prawie dwa tygodnie. — No, to jeszcze nie dowód — odparł drugi agent — Być może, że adresat nie zgłasza się

ze względów ostrożności. Mijał jednak tydzień za tygodniem, a dzwonek wciąż milczał. Wiosenne słońce wesoło igrało na ożywionych ulicach Wiednia. Agenci dusili się w swej ciasnej kryjówce, musieli w niej tkwić cały dzień od ośwarcia aż do zamknięcia urzędu pocztowego i przeklinał w duchu tajemniczego adresata, dzięki któremu powierzono im taką nudną i niewdzięczną misję. I znów minęły dwa tygodnie, aż wreszcie nadeszła sobota 24-ego maja 1913 roku. Był to wspaniały, słoneczny dzień. Agenci siedzieli w swej kryjówce i z niecierpliwością czekali na chwilę, gdy urząd pocztowy się zamknie i będą mogli zacerpnąć na ulicy nieco świeżego powietrza. Byli już przekonani, że tajemniczy adresat nie zgłosi się po list. Minęło już przecież ponad dwa miesiące. W jakim celu tkwią w tej norze? W jakim celu męczą się ich niepotrzebnie? Agenci z radością stwierdzili, że już za piętnaście siódma. O siódmej zamykała urząd, zaraz więc będą wolni! Było już za dziesięć siódma. Agenci szykowali się do odejścia, nałożyli palta i czekali, aż zegar wybije siódma. Nagle podskoczyli, jak gdyby obłano ich wrzątkiem. Uparcie milczący dzwonek rozzdzwonił się wreszcie, rozrzucił nagle w powietrze pokójkę przerażonych urzędników. **„Dalszy ciąg jutro”**

Kilka słów o grzeczności...

Polacy to naród rycerski — taką mamy opinię. „Ach, Polacy są tacy mili, tacy uprzejmi” — słyszymy często z ust jakiejś cudzoziemki, której na oficjalnym przyjęciu bardzo asystował któryś z naszych rodaków.

Czy jednak zasługujemy na taką opinię? Czy naprawdę jesteśmy zawsze uprzejmi i grzeczni, ot tak na codzień, między sobą — nie w stosunku do cudzoziemców i nie na bankiecie?

Przyjrzyjmy się sobie bacznie. Wysnujmy wnioski z rozmaitych przejawów naszego codziennego życia — a dodajmy do przekonania, że nasza opinia „ludzi grzecznych” — to niejednokrotnie resztki dorobku z lat bardzo, bardzo dawnych. Bo dziś jest — niestety — inaczej, często zupełnie inaczej.

Spójrzmy na twarze ludzi w tramwajach, pociągach i na ulicach, w sklepach, w urzędach. Przysłuchajmy się ich słowom, obserwujmy ich gesty, ich mimikę, a ileż razy dojdziemy do wniosku: człowiek człowiekowi wilkiem.

Ludzie obcy, którzy nigdy sobie nic złego nie zrobili — patrzą na siebie jeśli nie z wyraźną złością, to w każdym razie podejrzliwie, z niechęcią.

Potrącisz kogoś w natłoczonym tramwaju — natychmiast na głowę twoją spada grad obelg i wymysłów, chociaż powiedziałeś „przepraszam” i chociaż każdy wie, żeś nie zrobił tego umyślnie.

W przedziale kolejowym siedzą dwie, trzy osoby. Ale niech któryś z później wsiadających podróżnych zapyta się w takim przedziale niebacznie, czy są wolne miejsca. Prawie zawsze odpowiedzą mu, że wszystko zajęte. Niech biega do całego wagonu, szuka miejsca gdzie indziej, a choć nawet stoi na

terialnym, aby przesądzać, co jest dla niej zbyt drogie.

Podobne obrazy snuć można w nieskończoność. Codziennieprzewijają się przed naszymi oczami. Konflikty między interesantami a urzędnikami, między podróżnymi w pociągach, wśród tramwajowej publiczności, na ulicy, w kinie — wszędzie. Otraskaliśmy się z gburowatością, nieuczynnością, z naszą przysłowiową już niemają punktualnością.

Usprawiedliwiamy się, że winne tym „miłym” przywarom jest tempo obecnego życia i ciężkie warunki egzystencji, które szarpia nerwy, wytrącają z równowagi, nie pozwalają panować nad sobą.

Ale przecież! Umysł i wza-

jemne niegrzeczności jeszcze ten nasz stan podenerwowania pogarszają, jeszcze bardziej wytrącają z równowagi.

Jakże zupełnie inaczej wyglądałoby życie, gdybyśmy nasze słowa, postęпки i odruchy oparli na zwykłej, prostej życzliwości i wyrozumiałości człowieka dla człowieka. Gdybyśmy się częściej do siebie uśmiechali, ot tak serdecznie, po ludzku. Uśmiech ma taką potęgę! Zycie stałoby się napewno miłsze, łatwiejsze, jaśniejsze.

Nie, nie jesteśmy ludźmi grzecznymi, pomimo że potrafimy być bardzo mili na przyjęciach i bankietach i że niekiedy ustępujemy nawet miejsca w tramwaju kobiecie... przeważnie młodej i ładnej. Beka.

Na falach eteru.

Radiowa rodzina najmłodszych słuchaczy

Wielka sala w uzdrowisku dla dzieci w Górcie pod Buskiem. Na łózkach leżą mali pacjenci, nawet tacy maleńcy, że mają dopiero po 5 lat. Niektórzy leżą bezwładnie, obojętni na wszystko, inni, którzy już kończą kurację, siedzą, gawędzą, nawet próbują wstawać. Uluźnionym tematem dzieci jest powrót do domu.

— Już za tydzień będę wypisany.

— A po mnie sama mamusia przyjedzie.

Mała Marysienka leży z zamkniętymi oczami. Słucha co mówią jej sąsiedzi i odzywa się. Bo cóż ona ma mówić. Nie pierwszy raz już leży w tym zakładzie. Najpierw trzymano

Okazuje się, jak zrealizowaliście o tym wiecie, którzy życie do rodziny Radiowej „skrzyneczka” radiowa użyje się doskonałym kiem pomiędzy radiem i dia utworzyła się już wale sięczna rodzina, która obchodzą losy jej członków. Do tej Rodziny Radiowej leżą dzieci bogate i ubogie, szczęśliwe i smutne, zdrowe i chore... Wasze wzajemne poznanie się dzięki pisaniem do radia niejednokrotnie powoduje niesienie bractwom i siostrzyczkom diowym.

Dzieci, które raz już przerywały korespondencję z radia, nie przerywają jej, interesują się programem nadawanym przez radio, wyrażają swoje zdania, piszą o

ŻELAZKO ELEKTRYCZNE OSZCZĘDZA BIELIZNĘ

Sprawozdanie i podziękowanie

Zarządy miejscowych organizacji „Rodzina Policyjna” i „Policyjny Klub Sportowy” w Piotrkowie, niniejszym podaje do wiadomości sprawozdanie z urzędzonej zabawy policyjnej w dniu 1 lutego 1938 roku w połączonych salach; im. Kilińskiego i Tow. Gimn. „Sokół” w Piotrkowie.

Przychód zł 2649.79 gr Rozchód zł 631.48 gr Czysty dochód zł 2018.31 gr.

Ponadto złożyli ofiary: J.W.P. Dyr. Chrystman Rajnhold zł 200. JWP. Dyr. Majzner zł 11.50. Zakłady Przemysłowo - Hemiczne Wola Krzysztoporska zł 50. JWP. Dr. mjr. Galler zł 2. Bezimiennie 3 zł.

Wszystkim ofiarodawcom, jak również tym którzy przyczynili się do wspomnianej imprezy, a mianowicie:

Zarządowi miasta Piotrkowa,

w osobie JWP. Prezydenta Fiszera, Dyr. hut „Kara” i „Hortensja” J. W. P. Chrystmanowi, Elektrowni miejskiej w osobie J.W.P. Majznera, Urzędowi Pocztozemu, w osobie JWP: Naczelnika Babickiego, J. W. P. Staroście Ign. Strzebińskiemu Przewodnic. Rady Powiatowej Sejmiku Piotrkowskiego, JWP. Dyr. Elzenbergowi, Nadleśnictwu „Meszcze”, oraz firmom: Kawiarnia „Krakowianka” Zakłady ogrodnicze „Kułakowski”, Zakłady ogrodnicze „Falkowska” „Ireneusz Luft” i „Mystkowski za okazaną pomoc w różnej formie, niezależnie od ofiar pieniężnych składają podziękowanie

Przewodniczący P. K. S. Nickles Mieczysław komisarz

Przewodnicząca R. P. Tunselda Kaliszczakowa.

ją w szpitalu potem wróciła do domu... potem znów zaczęła gorączkować, więc umieszczono ją z powrotem w szpitalu dla chorych na płuca dzieci. Wczoraj doktor pytał, czy jej tutaj dobrze.

— Dobrze wyszeptęła Marysienka, tylko mi za mamusią bardzo tęskno i za braciżkami i za tatusiem też. A kiedy powrócę do domu panie doktorze.

— Powinnaś Marysienko zostać tutaj jeszcze jeden miesiąc. I pozostała. Wszystkie inne dzieci odjechały, przybyły inne nowe, Marysienka ciągle myśli o domu.

— Czy też tam w domu pamiętają o mnie... może już zapomnieli. Marysienka podnosi stęsknione oczki ku drzwiom, oczekując czy nie wejdzie pielęgniarka i nie odda jej listu. W tym w wielkiej sali uciły nagle rozmowy. Pani dozorczy nastawiła bowiem radio

kłopotach, o tym, co najbardziej w programie Polskie Radio bierze sobie do serca wszystkie te wszystkie je pilnie czyta powiada na nie przez mikro radiowy lub też w korespondencji prywatnej.

Wiele samotnych dzieci kało sobie tą drogą bliższy przyjaciel, wielu dzieciom niosło już radio pomoc w kich kłopotach. Rodzina diowa młodocianych słuch jest do siebie bardzo przazana, a serduszką dzieci ksi się w obowiązkach nie pomocy tym, którzy jej p bują. Mocniejszy pom słabszym i zamożniejsi — niejszym.

Złoty zegarek dla radioab który zarejestruje się pod 900.000

Uwaga radiosluchacz! jeszcze nie jest abona Polskiego Radia. niech ni kłada rejestracji. Wszyscy abonenci mają w bieżący godniu największe szanse, lada dzień, może lada go urzędy pocztowe zareje abonenta nr. 900.000.

Polskie Radio wręczy m miątkowy złoty zegarek. rej inni najbliżsi abonenci rzymają cenne upominki.



Żle słyszysz? Masz stum szach? Zau platnego prospektu na stuc benki „Eufonia” Kraków, Olava

Złóż datkę dla najbardziej

ŻELAZKO ELEKTR. KOSZTUJE TYLKO 13 ZŁ 50 GR NA SPŁATY PO 1 ZŁ MIESIĘCZNIE

korytarzu — gdzie oni mogli się rozpiąć wygodnie.

Kiedyś w teatrze wielu było świadków takiego faktu. Jacys państwo nie dostali miejsc obok siebie. Przedzierało ich krzesło samotnie siedzącej młodej panny. Zwrócili się do niej w najuprzejmniejszej formie, prosząc o zamienienie się z gdyż zależy im, by być razem. Chodziło przecież tylko o prze sunięcie się o jedno miejsce. ale panna odpowiedziała, że nie ma ochoty, że to miejsce kupiła, więc na tym będzie siedzieć. Formalnie była w porządku. Ale jakże była nieuprzejma, jak nieuczyna.

W wielu — niestety — sklepach traktują nas jak z łaski, jeżeli załatwiamy drobny sprawnunek i jeżeli jeszcze — broń Boże — jesteśmy romnie skubrani. Pewna skromnie ubrana pani, prosiła w sklepie o pokazanie jej leżącego na wystawie kapelusza, usłyszała na to odpowiedź ekspedientki: „O, to drogi kapelusz. To nie dla pani, szkoda go nawet wyciągnąć z wystawy”. A przecież klientkę tę widziała po raz pierwszy w życiu i nie była poinformowana o jej stanie ma-

Bolion Karnawał Samotnika

Dzień poszarzał — sennie ucieli, Snieżek drobny znowu prószy — drzewa, dachy, płoty wokrag posiwiałe śniegiem — mokną, słup coś dźwięcznie do snu nuci.

Pada śnieg i zmrok w koło mnie; wśród tej szarej, chłodnej głuszy pada miękko — puszkiam z gazy a usiada w duszy głazem nieodżałowanych wspomnień.

Ach, śnieg pada! tańcem zwiewnym trafia gdzieś w zakątki duszy — wstaje — dawna, szumna życia galopada!.. a ten śnieżek drobny pada... a słup gra melodię rzewną.

Wśród młodości dni rozkosznych nie myślało się, że w duszy czai się gdzieś rozpacz blada...

— — — — —
A ten śnieżek drobny pada, a słup gra — melodię do snu.

Ostrzegam przed traktowaniem z lokatorami o lokale w naszym domu. Piotrków, Słowackiego 18. Gospodarz.

Rekord

Ukazał się już w sprzedaży marcowy numer „Świata Kobięcego Rekord”. „Świat Kobięcy Rekord” redagowany jest całkowicie w języku polskim i zawiera sto pięćdziesiąt jednorodnych i kolorowych najnowszych francuskich modeli. Dział literacko-opisowy zawiera szereg ciekawych ilustracji oraz wiadomości z dziedziny literatury, kosmetyki, gospodarstwa domowego, robót ręcznych, świata filmowego i t. d. Cennym dodatkiem jest praktyczna tablica kroju.

Cena egzemplarza zł 2.— Adres redakcji i administracji: Warszawa, Bielańska 5.

„Dziennik Piotrkowski” czytają wszyscy!

PRZETARG

Spółdzielnia Mleczarska w Gorzkowicach ogłasza przetarg na budowę studni artyzyskiej i na roboty murarskie i stolarskie mleczarni. Oferty należy nadsyłać: Gorzkowice Sp. Mlecz. „Nabiał Wiejski”

w oczekiwaniu audycji dla dzieci. Wypłynęły z głośnika dźwięki piosenki. Następnie mamusia radiowa i wujaszek radiowy zaczęli odpowiadać dzieciom przez mikrofon na listy, które były przez nich pisane do radia. Na sali poruszenie. Przecież wystali mali pacjenci tydzień temu list zbiorowy.

— Halli, hallo. Mały Wacek prosi, aby pozdrowić przebywającą w zakładzie jego siostrzyczkę Marysienkę. Niech wie, że mamusia ojciec i on ciągle o niej myślą, że kochają ją i z utęsknieniem wyczekują jej powrotu.

Marysienka drgnęła, siadła na łóżku, na jej bladej twarzy czce zajaśniał uśmiech szczęścia.

Kino-Teatr „AS” w Piotrkowie ul. Niepodległości nr. 2.

Dziś i dni następnych! rewelacyjny film o barwach naturalnej w-g słynnej powieści Roberta L. Stevensona

DRUGA W NIEZNANE

Popołud. o godz. 1 Władca podwodnego świata
Początek o godz. 5 pp. w niedzielę i święta o godz. 3 pp.

Dziś i dni następnych!
Najpiękniejszy polski film patriotyczny
NA SYBIR
Jadwiga Smosarska, A. Brodzisz, E. Bodo i B. Samberski
Nad program najnowsze aktualności
Początek o g. 5 pp. w niedziele i święta o godz. 3 po poł.
Popołudniówka o godz. 1
ESKAPADA

Kino Teatr
ROMA
(Dawn. Nowosei)
w Piotrkowie
Al. 3 Maja 11.

Dziś i dni następnych!
potężny dramat upadłej kobiety, zaprzeczającej się by ratować ukochanego p. t.
Ostatni alarm
Początek o godz. 5 pp. w niedziele i święta o godz. 3 po poł.
Na seansach popołud. Szarża lekkiej brygady